





Silni ludzie tworzą dobre czasy; dobre czasy tworzą słabych ludzi; słabi ludzie tworzą absurdy prawne; absurdy dotyczą nas wszystkich. W którym punkcie historii znajdujemy się obecnie w kontekście sytuacji wymiaru sprawiedliwości, pozycji prokuratury i świadomości społeczeństwa? Tematem przewodnim niniejszego wydania „In Gremio” miały być absurdy w przepisach, od których świat prawa nie jest wolny. Jednakże pewne wstępne założenia Redakcji nie zawsze dochodzą do skutku, a są weryfikowane przez Autorów nadsyłających teksty do publikacji. I tak w niniejszym wydaniu możecie Państwo zapoznać się z ocenami prokuratury i sądownictwa sporządzonymi przez adw. Patrycję Urban-Maladę, adw. Włodzimierza Łyczewka oraz prok. w stanie spoczynku Józefa Skoczenia.

Czytelniku – weź „In Gremio” na wakacje! Udanej lektury i dobrego letniego czasu, widzimy się jesienią!

adw. Marta Brawata
Redaktor Naczelna In Gremio

INGREMIO

Magazyn szczecińskich środowisk
prawniczych od 2004 roku

www.ingremio.org
FB: @ingremiomag

Wydawca:
Szczecińska Izba Adwokacka
Pl. Batorego 3, 70-207 Szczecin

Redaktor Naczelny:
adw. Marta Brawata

Zastępca Redaktora Naczelnego:
adw. Karolina Werema-Kartuk

RADA PROGRAMOWA:

dr hab. Ewelina Cała-Wacinkiewicz, prof. US
Dziekan Wydziału Prawa i Administracji US

Piotr Dobrotowicz
Dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie

dr Przemysław Mijał
Dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych w Szczecinie

Maria Olszewska
Prezes Rady Izby Notarialnej w Szczecinie

Wojciech Szczęśniak
Prokurator Regionalny w Szczecinie

Tomasz Szybalski
Przewodniczący Rady Izby Komorniczej w Szczecinie

Arkadiusz Windak
Prezes Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego

Maciej Żelazowski
Prezes Sądu Apelacyjnego w Szczecinie

KOLEGIUM REDAKCYJNE:

adw. Małgorzata Gemen

prof. Maciej Jońca

SSR Arkadiusz Krupa

adw. Dagmara Stech

r. pr. dr Jan Uniejewski

kom. Remigiusz Wasiak

Redakcja:
Pl. Batorego 3, 70-207 Szczecin
redakcja@ingremio.org

Dział reklamy:
reklama@ingremio.org

Druk:
Angraf, ul. Wojska Polskiego 43, Piła

ISSN: 1732-8225
Nakład: 2700 egzemplarzy

*Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania,
skręcania i adiacji tekstów.*

TEMAT NUMERU:

Przerwane kadencje

Józef Skoczeń, prokurator w stanie spoczynku. 4

Słów kilka o prokuraturze... i o strachu

Patrycja Urban-Malada, adwokat. 6

Czy to już zapaść wymiaru sprawiedliwości?

Włodzimierz Łyczywek, adwokat. 9

Obrona praworządności czy marketing (własnych) usług prawniczych?

dr Jan Uniejewski, radca prawny. 12

WYWIADY:

Inauguracja współpracy Szczecińskiej Izby Adwokackiej z DAV Polska

rozmowa z prezes zarządu DAV Polska, Sabiną Ociepą. 16

Edukacja prawna jako obrona przed hejtem

„...to jest po prostu lawina hejtu, która spotyka dzieci ze strony innych dzieci”

rozmowa o programie edukacji prawnej „Stop Hejt”. 24

FELIETONY:

Bubi i inni

prof. Maciej Jońca, US. 14

Ze Szczecinem na dziobie i rufie. Wyjątkowy rejs, jakiego nigdy nie było w powojennej historii polskiej floty handlowej

Andrzej Zajda, adwokat. 19

Prawo absurdu

Olga Folta, radca prawny. 29

Państwo prawa na peryferiach Europy

Arkadiusz Krupa, sędzia. 37

Wydarzenia. 30

Orzecznictwo. 38

Teatrum iuridicum. 39

okładka: Ilustracja AI / Karolina Werema-Karłuk



Publikacja współfinansowana przez
Naczelną Radę Adwokacką

Wydawnictwo szczecińskich środowisk prawniczych In Gremio powstało w 2004 r. Inicjatywa jego powstania wyszła od adwokata **Romana Ossowskiego**, pierwszego redaktora naczelnego pisma. In Gremio tworzone jest również dzięki pasji osób wchodzących w skład Kolegium Redakcyjnego. Każda z osób zaangażowanych w wydawanie czasopisma wykonuje pracę społeczną na rzecz środowiska prawniczego, nie uzyskując z tego tytułu wynagrodzenia.

In Gremio od samego początku łączy na gruncie wydawniczym, co jest ewenementem w skali kraju, wiodące zawody prawnicze. **In Gremio stanowi platformę wymiany poglądów i wyrażania opinii przez prawników wykonujących na co dzień różne zawody.**

Zapraszamy autorów z całej Polski do przesyłania swoich tekstów na adres: redakcja@ingremio.org

Uprzejmie prosimy o przesyłanie tekstów do 15.000 znaków ze spacjami. Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania, wynikających z opracowania redakcyjnego, zmian w tekstach przyjętych do druku. Nadesłanie tekstu z zamiarem opublikowania go w In Gremio jest tożsame z udzieleniem zgody na publikację w Internecie.

Przerwane kadencje

Przepisy regulujące funkcjonowanie prokuratury nie zawierają wymogów stawianych kierownikom jednostek prokuratury dotyczących, odpowiedniego do funkcji, przygotowania merytorycznego. Należy oczekiwać, że każdy Prokurator Generalny, powierzając funkcje szefów głównie szczebla regionalnego (apelacyjnego) i okręgowego, analizuje przygotowanie zawodowe kandydata i jego umiejętności zarządzania. Kandydat zaś powinien realnie oceniać swoje umiejętności. W przeciwnym wypadku, zarówno powołujący jak i powoływany, choć pozornie wykazują się odwagą, faktycznie narażają prokuraturę na wiele niebezpieczeństw.



Józef Skoczeń
prokurator w stanie spoczynku

Pierwszy Prokurator Apelacyjny w Szczecinie, zanim objął tę funkcję, w trzech jednostkach był prokuratorem rejonowym, później naczelnikiem wydziału, zastępcą prokuratora okręgowego i prokuratorem okręgowym. Ostatni kadencyjny prokurator apelacyjny uprzednio był naczelnikiem wydziału, zastępcą prokuratora okręgowego i prokuratorem okręgowym. Z kolei ostatni kadencyjny szczeciński prokurator okręgowy wcześniej kierował dwoma prokuraturami rejonowymi, po czym był naczelnikiem wydziału i zastępcą prokuratora okręgowego.

Z dniem 22 marca 2016 r. w Prokuraturze Apelacyjnej (Regionalnej) i Prokuraturze Okręgowej w Szczecinie skończyła się pewna epoka, w której do objęcia funkcji kierownika jednostki wymagano odpowiedniego przygotowania. Nadszedł czas, w którym doświadczenie w kierowaniu jednostkami czy komórkami organizacyjnymi prokuratury nie miało już żadnego znaczenia, a może nawet było swoistą „okolicznością obciążającą”. Nazajutrz szczecińskim prokuratorem regionalnym został dotychczasowy prokurator Prokuratury Okręgowej, a stery Prokuratury

Okręgowej przejęła osoba będąca dotychczas prokuratorem Prokuratury Rejonowej. Oboje nigdy nie pełnili żadnej funkcji kierowniczej.

Tej swoistej rewolucji kadrowej sprzyjały regulacje wynikające z Ustawy z dnia 28 stycznia 2016 r. Przepisy wprowadzające ustawę Prawo o Prokuraturze (Dz.U. z 2016 r. poz.178). Uchwalona i wprowadzona pośpiesznie, bez większego echa, ustawa była pierwszym aktem „reformy” szeroko rozumianego wymiaru sprawiedliwości. Zniosła ona wprowadzoną zaledwie od marca 2010 r. kadencyjność funkcji kierowników jednostek prokuratury i ich zastępców. Nadto likwidowała prokuratury apelacyjne, powołując w ich miejsce tożsame prokuratury regionalne. Wprowadzała sposobność degradowania prokuratorów Prokuratury Apelacyjnej, bez uzasadnienia, bez możliwości odwołania od decyzji o degradacji, bez wyroku i - co najbardziej niezrozumiałe - bez właściwej oceny umiejętności zawodowych degradowanych prokuratorów.

Kadencyjność była jedną z fundamentalnych gwarancji niezależności Prokuratury.

Dotyczyła ona Prokuratora Generalnego powołanego na 6-letnią kadencję, bez możliwości jej ponowienia oraz powołanych na podobne kadencje prokuratorów apelacyjnych i okręgowych oraz ich zastępców.

W lutym 2015 r. w Apelacji Szczecińskiej po raz drugi powołano kadencyjnych prokuratorów rejonowych. Ich kadencje miały upłynąć w lutym 2019 r. Trwały niewiele ponad rok.

W okręgu szczecińskim z 14 prokuratorów rejonowych zmieniono 11, przy czym w ciągu 2 kolejnych lat funkcję straciło 7 z 11 nowo powołanych. W okręgu gorzowskim odwołano 3 z 5 prokuratorów rejonowych, a w okręgu koszalińskim zmieniono najpierw 2, a w ciągu dwóch lat kolejnych 3 prokuratorów rejonowych. Zmieniono wszystkich prokuratorów okręgowych i ich zastępców oraz prawie wszystkich naczelników wydziałów.

W następnych latach karuzela kadrowa trwała nieustannie. Przykładowo w latach 2016-2023 w okręgu szczecińskim było 8 zastępców prokuratora okręgowego, a w Prokuraturze Regionalnej w Szczecinie funkcję pełniło 4 zastępców prokuratora regionalnego. Dla porównania w całej 12-letniej historii Prokuratury Apelacyjnej w Szczecinie funkcję zastępcy szefa pełnił jeden prokurator.

Największe czystki dotknęły oczywiście Prokuraturę Apelacyjną. Jednostka została zlikwidowana. Jednocześnie utworzono Prokuraturę Regionalną. Pozornie to tylko zmiana nazwy, nowe pieczęcie i nowa tablica przy wejściu do urzędu. Pod koniec kwietnia 2016 roku wyjaśniło się,

czemu miało służyć przekształcenie prokuratur apelacyjnych w regionalne. Chodziło bowiem o zalegalizowanie degradacji prokuratorów, o bezprecedensowe usunięcie ich z zajmowanego, ciężko zapracowanego, stanowiska.

Z 23 prokuratorów Prokuratury Apelacyjnej w Szczecinie 7 przeszło

nie mieli żadnej możliwości, by w jakimkolwiek stopniu zapoznać się z umiejętnościami degradowanych prokuratorów. Trudno przyjąć, że p.o. Prokuratora Regionalnego w ciągu kilkunastu dni przeprowadził analizę wieloletniej pracy kilkunastu prokuratorów. Zatem czym się kierował, gdy składał wnioski kadrowe?

roku. W Wydziale Zamiejscowym Prokuratury Krajowej, do tego roku, przetrwało jedynie dwóch z siedmiu prokuratorów.

Przepisy wprowadzające Prawo o prokuraturze w dużej części są na tyle niejasne, że ich autorzy sami pogubili się w praktycznym stosowaniu tego, co stworzyli. Przykładowo,



Luty 2015 r. Powołani na drugą kadencję prokuratorzy rejonowi Apelacji Szczecińskiej, Towarzyszą im Prokurator Generalny Andrzej Seremet, Pierwszy Zastępca Prokuratora Generalnego Marek Jamrogowicz, Prokurator Apelacyjny w Szczecinie Józef Skoczeń, Prokurator Okręgowy w Gorzowie Wlkp. Wojciech Szczeciński, Prokurator Okręgowy w Koszalinie Jerzy Ożóg i Prokurator Okręgowy w Szczecinie Dariusz Wiśniewski.

do powstającego Wydziału Zamiejscowego Prokuratury Krajowej (cały skład dotychczasowego Wydziału V). 7 prokuratorów powołano na tożsame stanowiska prokuratorów Prokuratury Regionalnej, natomiast 9 prokuratorów zdegradowano do jednostek niższego szczebla.

Jakie były kryteria degradacji i kto faktycznie podejmował decyzje w tym przedmiocie? Jaką rolę odegrał p.o. (pełniący obowiązki) Prokurator Regionalny? Odpowiedź na te pytania nigdy nie została udzielona. Do niższych jednostek zdegradowani zostali najlepsi prokuratorzy. Wszyscy krótko przed degradacją osiągnęli najwyższe noty w ramach okresowej oceny prokuratorów. Prokurator Generalny ani Prokurator Krajowy

Kto miał realne możliwości oceny umiejętności prokuratorów Prokuratury Apelacyjnej w Szczecinie? Z pewnością dotychczasowy prokurator apelacyjny, który prawie przez 6 lat był ich przełożonym, a wcześniej, blisko przez 6 lat był przełożonym wielu z nich jako Prokurator Okręgowy w Szczecinie. Oceniać mógł również zastępca Prokuratora Apelacyjnego i członekowie zespołu wizytacyjnego Prokuratury Generalnej. Z wizytacji pozostała dokumentacja z bardzo dobrymi ocenami. Prokuratora apelacyjnego i jego zastępcę nikt nie pytał o zdanie.

Kariera zawodowa 9 wybitnych prokuratorów została brutalnie przerywana. Nikt z nich nie dotrwał w służbie prokuratorskiej w powszechnych jednostkach prokuratury do 2024

pozornie jednoznaczny przepis art. 47 § 1 ustawy (przywrócenie do służby prokuratora w stanie spoczynku) doczekał się już wielu sprzecznych publikacji, opinii i orzeczeń sądowych. Stosowanie w 2016 roku przez Prokuratora Krajowego i Prokuratora Generalnego przepisów dotyczących powołania w ciągu 2 miesięcy od wejścia w życie ustawy, prokuratorów regionalnych, okręgowych i rejonowych z pewnością będzie jeszcze analizowane. Na terenie Apelacji Szczecińskiej nie powołano w zakreślonym przez ustawę czasie ani jednego kierownika jednostki organizacyjnej Prokuratury. Wskazano jedynie pełniących obowiązki prokuratorów.

Instytucja „powierzenia obowiązków” jest od szeregu lat znana »

» i stosowana w prokuraturze. Było tak zarówno w stanie prawnym przed rokiem 2016, jak też i obecnie. Powszechna, dawniej i później, praktyka powierzania obowiązków była jednak niedopuszczalna właśnie przez omawiane przepisy wprowadzające Prawo o prokuraturze. Przepis art. 53 § 1j ustawy wykluczył bowiem możliwość powierzania obowiązków kierownikom jednostek prokuratury, skoro jednoznacznie nakazał, by w okresie 60 dni od wejścia ustawy w życie powołać tych kierowników.

W związku z tym należy przyjąć, że praktyka wskazania pełniącego obowiązki prokuratora regionalnego/okręgowego/rejonowego w okresie bezpośrednio po wejściu w życie przepisów wprowadzających ustawę Prawo o Prokuraturze, była bezprawna. Zatem do czasu powołania (a nie powierzenia obowiązków) następców, dotychczasowi kierownicy jednostek, zgodnie z przepisem art. 51 § 2, winni wykonywać zadania prokuratorów regionalnych, okręgowych i rejonowych. Stało się jednak inaczej.

A co ze zdegradowanymi prokuratorami byłej Prokuratury Apelacyjnej w Szczecinie? Czy doczekają się właściwej reakcji Państwa? Czy choćby usłyszeli lub usłyszą słowo PRZEPRASZAM?

Czy na takie przeprosiny mogą liczyć prokuratorzy delegowani, często wielokrotnie do różnych jednostek w Szczecinie, Koszalinie i innych niekiedy odległych miastach, delegowani zbiorowo, delegowani w miejsce opróżnione przez kolegów wcześniej delegowanych (delegacja bis, delegacje odwrócone), delegowanych do jednostek niższego szczebla jak i równorzędnych, delegowani do prokuratur pobliskich, dalekich i bardzo dalekich, delegowani do innych okręgów i z innych okręgów, delegowani bez pytania o zgodę i bez uwzględnienia sytuacji życiowej. •

Słów kilka o prokuraturze... i o strachu

Dość długo się zastanawiałam, czy warto się wypowiadać na forum. Myślom tym towarzyszyły skrajne emocje. Aż nagle mnie olśniło, że przecież teraz to nie dość, że chcę, to i mogę bez skrępowania zająć stanowisko. To się chyba nazywa wolność. Więc do rzeczy, czy ad rem, jak kto woli.



Patrycja Urban-Malada
adwokat

Przed wszystkim wielką radością jest fakt, że prokuratorzy wracają do In Gremio. Radość tym większa, że znowu kolejne wydania In Gremio można uświadczyc w prokuraturach tak, jak to było przed ostawioną „dobrą zmianą”. In Gremio przestało być bibułą. Ba, prokuratorzy mogą znowu do In Gremio pisać!

Ale z tej radości to chyba byłoby na tyle.

Z uwagą przeczytałam felieton oraz wywiad, które to ukazały się w kolejnych dwóch ostatnich wydaniach In Gremio. Z uwagą i ogromnym zaciekawieniem. A potem ogarnął mnie smutek. Tak, właśnie smutek, który do mnie wraca i nie chce jakoś opuścić. Chodzi o wypowiedzi dwóch prokuratorów – Jakuba Muskały w felietonie pt.: „Wszyscy powinni się bać” oraz w wywiadzie przeprowadzonym z obecnym Prokuratorem Regionalnym w Szczecinie Panem Wojciechem Szczśniakiem.

Pozwolę sobie na bezpośredniość w wypowiedzi, ponieważ Jakuba znam od wielu już lat. Był i jest dla mnie kwintesencją bycia prokuratorem. Zawsze ideowiec i tak zostało. Kubo, z Twoich słów nadal bije Idea. Piękny felieton, taki trochę nostalgiczny. I raczej opisujący właśnie Twoje marzenia niżli rzeczywistość. Twoje marzenia były także moimi. Też uważałam, że bycie prokuratorem to służba obywatelom i Państwu. Nawet jeśli wymaga od prokuratora poświęcenia czasu rodzinnego i tego przeznaczonego na odpoczynek. Że przyjmując na siebie treść ślubowania będziemy nieść pomoc pokrzywdzonym i z całą mocą ścigać przestępców. Sławetne powiedzenie „wrywać chwasty” naprawdę przyświecało zdecydowanej większości prokuratorów jeszcze kilka lat temu.

Niestety stało się coś w naszym pięknym kraju, co całkowicie wypaczyło Ideę. Nie jestem w stanie nawet podać konkretnej daty, kiedy nastąpiła ciemność. Czy był to sławetny rok 2016, kiedy scalono stanowisko prokuratora generalnego z urzędem ministra sprawiedliwości? A może chwilę wcześniej, kiedy w drugiej połowie 2015 roku Prawo i Sprawiedliwość wygrało wybory parlamentarne? Może to był przełom 2016/2017 roku, kiedy rozpoczęły się czystki wśród prokuratorów sprawujących różnorakie funkcje? Dzisiaj to nie jest już najistotniejsze. Najważniejsze natomiast jest, że od wspomnianej przeze mnie „dobrej zmiany” służba prokuratorska rozpoczęła swój lot po równi pochyłej. Tak naprawdę nie było już dobrego, pozytywnego momentu. Te „niedobre” zmiany dotknęły nie tylko prokuratorów. Sędziowie, chyba ostatkami sił trzymający się niezależności i niezawisłości, jakoś dali radę. Choć trup ścielił się gęsto – sędziowie pomimo przeróżnych prób zamachów na ich niezależność wyszli z tej „wojenki” mimo wszystko na tarczy. Politycy dzierżący władzę nie zdążyli przejść do reszty sądów. Adwokaci żyli w strachu, bo przecież tajemnicę adwokacką próbowano obchodzić przeróżnymi metodami. Grzebanie w samorządach też nie napawało optymizmem.

Wróć jednak do prokuratury jako instytucji szczególnie mi bliskiej. Zmiany, które zadziały się w prokuraturze wraz z nadejściem rządów Prawa i Sprawiedliwości szeregowi prokuratorzy obserwowali ze zdumieniem. W głowach

się nie mieściło, że można pracować w takiej rzeczywistości i takich warunkach. Kolejne miesiące rzeczywistość tę tylko pogarszały. Po pewnym czasie zorientowałam się, że tak naprawdę przestało już cho-

Tak, to ona wdarła się do gabinetów, korytarzy, aneksów kuchennych. A przecież nigdy nie powinno jej być w takich miejscach. Nigdy prokuratorzy nie powinni zajmować swoich myśli zgadywaniem, kto będzie ich

Zmiany, które zadziały się w prokuraturze wraz z nadejściem rządów Prawa i Sprawiedliwości szeregowi prokuratorzy obserwowali ze zdumieniem. W głowach się nie mieściło, że można pracować w takiej rzeczywistości i takich warunkach. Kolejne miesiące rzeczywistość tę tylko pogarszały.

dzić nie tylko o oślawioną statystykę, która do tamtego momentu była przedmiotem utyskiwań prokuratorów i mojego wewnętrznego buntu (czasem jednak też uzewnętrzniano ku przerażeniu szefów), ale co gorsza – przestało chodzić o Prawdę i Ideę. Prokuratorzy stali się pionkami. Pionkami rozstawianymi wedle niejasnych, nieznanych reguł. Część się przystosowała, część walczyła z systemem stając się ofiarami zessań, delegacji, degradacji i tym podobnych represji, a część zaczęła gromadzić awanse. Rozmowy prokuratorów w znakomitej większości przestały dotyczyć prowadzonych z pasją postępowań, niejednokrotnie przecież bardzo ciekawych, trudnych i skomplikowanych, a koncentrowały się na bieżącej sytuacji. POLITYKA.

szefem, który polityk lub który prokurator z polityką związany i co z tego wynika. Przy takich myślach nie ma już czystej głowy.

Zazdroszczę Tobie Kubo, że mimo tylu lat pracy i doświadczenia nadal masz w sobie IDEĘ. I masz marzenia o lepszym, prokuratorskim jutrze.

Niestety, śmiem twierdzić, że mimo zmian władzy, mimo nadziei prokuratorów – kompletnie nic się nie zmieniło. I się nie zmieni, dopóki prokuraturą rządzić będą politycy. Aktualnie historia się powtarza. Następują zmiany na stanowiskach funkcyjnych, nie zawsze zrozumiałe i klarowne, bo przecież bez podawania przyczyn. Nie tylko na tych najwyższych szczeblach, ale też w całkiem małych jednostkach. Nie zwiększa się obsada w sekretariatach »

» oraz na stanowiskach administracyjnych. Postępowania nie przyspieszyły. Digitalizacja akt jest nadal fragmentaryczna. I tak dalej. I nie trzeba być wcale prokuratorem, żeby to widzieć. Wystarczy prowadzić sprawę jako adwokat. Zgłaszane są aktualnie żądania rozliczenia prokuratorów, którzy byli „pod rękę z polityką”. Oczywiście, że żądania te w obliczu sprzeniewierzenia się etyce prokuratorowskiej, a także nierzadko obowiązującemu prawu – są ze wszech miar zasadne. Tylko, że żądania te nie miałyby miejsca, gdyby polityka nie hulała radośnie po prokuratorowskich korytarzach. Owe żądania rozliczeń to przecież nic innego jak polityki ciąg dalszy.

Smutek po przeczytaniu Twojego, Kubo, felietonu związany jest z jednym li tylko wnioskiem, który w obecnych czasach jest oczywisty – nieważne kto będzie rządził i kto będzie dzierzył miotłę. On będzie zamiatał po swojemu i czynił porządek podług siebie. I dlatego nie ma IDEI. Twój głos jest bardzo ważny, bo wyraża zdanie zapewne większości prokuratorów. Tylko, że to znowu wołanie o ratunek, którego nikt nie chce usłyszeć. Mija już osiem miesięcy od wyborów i nic się tak naprawdę nie zmienia. Bo nie ma takiej władzy, która oddałaby tak wspaniałe narzędzie jakim jest prokuratura właśnie. Ja to już wiem. 20 lat pracy na stanowisku prokuratora pozwala mi na takie słowa. Prokuratura to potężna broń. Tak łatwo po nią sięgnąć i tak trudno ją oddać. Oddanie prokuratury oznacza zubożenie. A kto chce być biedny, bez władzy i bez informacji? Moje myśli od bardzo dawna

krążą wokół rozwiązania problemu wyzwolenia prokuratury ze szponów polityki. Oczywiście jest, że odpolitycznienie tego urzędu leży na sercu jedynie prokuratorom i „szarym” obywatelom (choć oczywiście wśród i jednych i drugich znajdują się zwolennicy dotychczasowego układu). Skoro zaś państwo jest dla obywateli, to może rozstrzygnąć tę kwestię w drodze referendum? Nie dbam teraz o możliwości prawne, chodzi jednak o Ideę. Może niech suweren się wypowie, czego chce i czego oczekuje. Politykom zaś pozostanie uszanowanie jego decyzji. Pozostawiam tę kwestię otwartą.

Z drugiej strony jest wspomniany wywiad z Panem Prokuratorem Regionalnym w Szczecinie, który zastąpił na tym stanowisku Pana Prokuratora Artura Maludego. Słowa nowego szefa szczecińskiej prokuratury zdają się być miodem na serce prawników i wpasowują się w sen oraz marzenia Jakuba Muskały. Ale czy aby na pewno? Czyż to nie Pan Prokurator Regionalny stoi za kolejnym deszczem zmian personalnych w większości jednostek naszego rejonu? Ze zdumieniem przeczytałam, że stan tychże jednostek zaskoczył nowego szefa swoim skomplikowaniem i stopniem trudności. Oczywiście jest (dla mnie), że godząc się na objęcie tak ważnego stanowiska kandydat zapoznaje się z tym, co go czeka i jakim trudnościom będzie musiał stawić czoła. Tym bardziej, że stan szczecińskiej prokuratury znany jest chyba wszystkim zainteresowanym w Polsce. Nie bez powodu szczecińskim prokuratorom zlecane były śledztwa o zabarwieniu wybitnie

politycznym i to z całkowitym pomięciem zasad właściwości miejscowej. Przypadek? Tutaj nie ma, Panie Prokuratorze, miejsca na element zaskoczenia. Pani Mecenasa Marta Brawata poruszyła w rozmowie wprost temat utrudniania obrońcom ich pracy w postępowaniach karnych na etapie postępowania przygotowawczego, które to utrudnianie nazwała nawet „pozakodeksowymi złośliwościami”. Nie wiem, czy tylko ja odnoszę wrażenie, że rozmówca niejako nie zajął stanowiska, a jedynie wskazał na modelowe ramy styku pracy prokuratora i adwokata. Czuję niedosyt związany z tym fragmentem wypowiedzi i mam nadzieję, że kiedyś będziemy mogli usłyszeć nieco więcej na ten temat. Podobnie jak oczekuję, że nowy szef przedstawi program naprawy szczecińskiej prokuratury, zamiast posiłkować się w rozmowie ogólnymi stwierdzeniami, czy wręcz frazesami jak powinno być. Słowa o IDEI wybrzmiewające z ust prokuratorów liniowych są apelem. Ale słowa o IDEI nie powinny znaleźć się w wypowiedzi Prokuratora Regionalnego, bo budzą niepokój.

Czy bałam się napisać te słowa? Nie, nie bałam się. Nigdy nie bałam się jako prokurator i nie boję się jako adwokat. Gdybym się bała, to nigdy nie mogłabym pomagać ludziom ani jako oskarżyciel, ani jako obrońca.

Kończąc już – życzę Tobie Jakubie, by Twój sen o IDEI kiedyś się spełnił. Panu Prokuratorowi Regionalnemu życzę zaś wytrwałości i konsekwencji w dążeniu do uzdrowienia prokuratury i „stawiania jej na nogi”, bo pracy jest faktycznie mnóstwo. •

Czy to już zapaść wymiaru sprawiedliwości?

Nas nie przekonają, że białe jest białe, a czarne jest czarne

– Jarosław Kaczyński



Włodzimierz Łyczywek
adwokat, wieloletni Dziekan
Szczecińskiej Izby Adwokackiej

Napoleon Bonaparte, jako Cesarz, odwiedził kiedyś twierdzę na południu Francji i pytał dowódcę tej warowni, dlaczego nie powitano go salutem armatnim; oficer tłumaczył się co najmniej kilkunastoma przyczynami, a ostatnia była to okoliczność, iż nie miał w ogóle armat.

Na wieloletnie rozpoznawanie spraw tak cywilnych, jak i karnych też można by dać kilkanaście tłumaczeń: sądy są przeciążane, a za mało orzeczników; brak pomieszczeń dla przeprowadzenia rozpraw i posiedzeń sądowych; brak należycie wynagradzanego personelu pomocniczego dla sędziów itd. Wszystko może to i prawda, ale mnie nie przekonuje.

I. Organizacja Wymiaru Sprawiedliwości

1. Rozdzielono onegdaj funkcje Prokuratora Generalnego i Ministra Sprawiedliwości, a także próbowano wprowadzić proces karny kontradyktoryjny. To była oczywista przesada i „zgniły zachodni neoliberalizm”, a więc kilka lat temu wrócono do komunistycznego wzorca.

Minister Sprawiedliwości jest organem nadzorującym zarówno sądy powszechne, jak i prokuraturę, a więc tak praktyka, jak i legislacja mają być

korzystne dla obu tych pionów sprawiedliwości, a o kontradiktoryjnym procesie można zapomnieć.

2. Sąd Najwyższy był onegdaj dla prawnika wykładnikiem rozsądku i pewności jak interpretować przepisy prawa – dzisiaj, gdy orzekają tam neosędziowie i wydają sprzeczne ze sobą orzeczenia (np. Wąsik i Kamiński) – kto wsłuchuje się jeszcze w orzecznictwo SN?

3. Trybunał Konstytucyjny był pomyślany jako organ wymiaru sprawiedliwości rozstrzygający, czy prawo jest zgodne z Konstytucją i czy obywatel może kwestionować złe prawo. TK wydawał orzeczenia, które też każdy prawnik znał i szanował, a teraz, pomijając już kto w Trybunale zasiada, to organ ten zaprzestał jakiegokolwiek orzecznictwa i większość społeczeństwa może zapomnieć, iż kiedykolwiek istniał.

4. Stan sędziowski już nie jest w stratyfikacji społecznej na pierwszym miejscu, bo też nie jest „koroną zawodów prawniczych” – komu ten pomysł, aby utracić kolejność dojścia do funkcji sędziego był potrzebny – otóż... samym sędziom.

Dzisiaj, gdy mamy sprzeniewierających się swojemu ślubowaniu członków tego zawodu (czasami można cytować – kasty); nikt po wyczynach Schabów i Radzików, a w ostatnich dniach Szmydta, chyba nie ma wątpliwości, że inna powinna być droga »

» do wydawania orzeczeń w imieniu RP niż tylko „szkoła krakowska”.

Sędziowie wydawali bezkrytycznie zgodę na podsłuchiwanie opozycji Pegasusem, a dzisiaj nawet ci szukanowi sędziowie, którzy to przyznają, zastanawiają się tym, że nie słyszeli o Pegasusie – ale czy ktoś mi wskaże choć jeden przypadek odmowy zgody na podsłuchy, bo ja o takim przypadku nie słyszałem. Sędziowie po prostu machinalnie wydawali zgodę, nie patrząc na to, kogo i czym służby podsłuchują.

Utrzymanie takiej organizacji Wymiaru Sprawiedliwości prowadzi donikąd i to są właśnie te armaty z czasów Napoleona. Wykonuję zawód adwokata od ponad 50-ciu lat, a tak złej kondycji nie widziałem w sądownictwie nigdy.

II. Proces karny w postępowaniu przygotowawczym

Nadzór sądu nad wnioskami prokuratury o zastosowanie lub przedłużenie aresztu tymczasowego to fikcja. Areszt tymczasowy, zgodnie z art. 257 §1 kpk, stosuje się tylko wówczas, gdy nie jest wystarczający inny środek zapobiegawczy – jak to się ma do rzeczywistości?

a) W marcu 2024 r. fundacja Court Watch Polska opublikowała raport o stosowaniu aresztu tymczasowego w Polsce. Z raportu wynika, iż w ostatnich latach środek ten stosowany jest dwukrotnie częściej niż przed kilku laty. Co gorzej – podobnie blisko połowa sędziów stosujących na wniosek prokuratury areszt tymczasowy **nigdy** nie odmówiła przez wiele lat

jego zastosowania. Czy mamy teraz lepszą prokuraturę niż onegdaj, czy też jest więcej zabójców, czy może środek ten (niby zapobiegawczy) stał się po prostu normą w postępowaniu karnym?

b) Istnieje pilna konieczność zmian legislacyjnych, bo nie może być „wytrychem” do stosowania tymczasowego aresztowania – groźba surowej kary, te określenie jest niedefiniowalne, a poza tym górne granice kar ciągle są przez ustawodawcę podnoszone.

c) Areszt tymczasowy może być zastosowany, zgodnie z art. 258 §1 pkt 1 i 2 kpk, gdy istnieje „uzasadniona obawa” – to jest kluczowe słowo w ustawie procesowej, a o tym sądy nie wspominają albo wręcz naciągają te rzekome uzasadnione obawy.

d) Areszt domowy (nieznany tylko naszemu ustawodawcy) lub też poręczenie majątkowe (coraz mniej znane wymiarowi sprawiedliwości) – doprowadzi, tak jak w czasach Gomułki, że będziemy budować tysiąc więzień na 1000-lecie Królestwa Polskiego – to w przyszłym roku.

e) Przedłużenie aresztu tymczasowego obarczone jest w art. 263 §2 kpk koniecznością wykazania „szczególnych okoliczności sprawy”, które uniemożliwiają prokuraturze przekazanie z aktem oskarżenia sprawy do sądu i koniecznością dalszego stosowania środka zapobiegawczego – kto się dzisiaj przejmuje tym zapisem? Na wniosek prokuratury areszt się po prostu przedłuża tylko dla wygody prokuratora, który sobie nie radzi z zakończeniem sprawy.

Tu też można powiedzieć, że są przyczyny obiektywne, np. za niskie wynagrodzenia dla biegłych, którzy nie chcą wydawać koniecznych opinii, ale to nadal nie zmienia ogólnego obrazu sytuacji, a wręcz pogłębia chaos w procesie karnym.

f) Wprowadzenie art. 257 § 3 kpk, tj. sprzeciwu prokuratora od możliwości zastąpienia aresztu tymczasowego poręczeniem majątkowym jest po prostu curiosum i w cywilizowanym kraju taki przepis nie może istnieć. Zastanawiam się, komu to służy – patrz uwagi do bycia jednocześnie Prokuratorem Generalnym i Ministrem Sprawiedliwości.

III. Udział obrońcy w postępowaniu przygotowawczym

Przepis art. 156 § 5a kpk uniemożliwia czasami przez lata zapoznania się obrońcy z aktami sprawy, bo zawsze jest ten „haczyk”, że to utrudniłoby postępowanie karne.

Patrz, jak to jest w USA, gdzie każde dokumenty, zeznania i dowody prokurator musi dostarczyć obronie równoległe ze złożeniem ich z aktem oskarżenia do sądu (znamy to chociażby z procesów Trumpa).

Każdy z nas też wie, że obrońca ma utrudniony dostęp do akt, a prokuratura nawet w postępowaniu międzyinstancyjnym prosi sąd o przesłanie im akt do wglądu i sąd im je dosyła – czy to jest „równość broni”?

a) Postępowanie w sprawie o zastosowanie lub przedłużenie aresztu tymczasowego w toku postępowania przygotowawczego jest uregulowane w art. 249 §5 kpk – obrońca

ma prawo stawić się na posiedzenie będąc **należycie zawiadomionym** – to też jest kluczowe słowo w ustawie.

O posiedzeniu sądu stosującego areszt (co zrozumiale) dowiaduję się „na wczoraj”, ale o posiedzeniu przedłużającym areszt z reguły kilkanaście godzin przed posiedzeniem – czy to jest należyte zawiadomienie?

b) Przepisy... (złe przepisy) nie nakładają obowiązku doręczania obrońcy wniosku o przedłużenie aresztu, jak też zażalenia prokuratury na bardzo rzadką odmowę przedłużenia aresztu; obrońca nie zawsze ma szansę na obejrzenie wniosku, czy też zażalenia – jeśli to jest obrona bez użycia słowa „fikcja” – to temat tylko dla naiwnych.

c) Posiedzenia zażaleniowe w sprawach aresztu tymczasowego przewidywane są na wokandzie sądu na 10 minut (sic!) W tym czasie strony z reguły przemawiają krótko; przerwa trwa minutę lub dwie, a sędzia przewodniczący później ogłasza postanowienie już zapisane na kilku stronach.

Czy sędziowie się tego nie wstydzą? Wszyscy przecież wiemy, że ta przerwa to fikcja – gdyż postanowienie było napisane dzień czy dwa dni wcześniej.

Po co zatem udział w tym posiedzeniu obrońcy, skoro ani jeden jego argument nie znajduje odbicia w pisemnym uzasadnieniu napisanym w minutę.

IV. Obrona z urzędu

Ta instytucja określona w art. 84 kpk pomyślana była, i słusznie, dla ludzi chorych psychicznie lub ubogich i ma być finansowana przez Skarb

Państwa – czyli z naszych podatków. Jak to jest w rzeczywistości?

a) Wszyscy uczestnicy procesu (sędziowie, prokuratorzy, ławnicy, a nawet biegli sądowi) otrzymują wynagrodzenie natychmiast po wykonanej pracy albo w stosunku miesięcznym. Jedynie obrońcy kredytują Skarb Państwa i otrzymują wynagrodzenie po wielu latach – normą jest, że po wielu miesiącach, ale miałem przypadek, że po jedenaśtu latach.

b) W Rozporządzeniu Ministra Sprawiedliwości jest rozróżnienie na obrońców z wyboru i z urzędu – ci drudzy chyba gorzej pracują, bo stawki mają niższe; co prawda TK rozstrzygnął już kilkakrotnie, że jest to sprzeczne z Konstytucją, ale w sądach to się nie przyjęło.

c) Stawki obowiązują w sposób prawie nie zmienionym od 22 lat – czyli ich realna wartość w porównaniu do tamtych czasów ma się obecnie jak 15% tego, co było w tym rozporządzeniu.

d) Sądy notorycznie nie wypłacają faktur po ich złożeniu przez obrońcę, chociaż on musi w miesiącu wystawienia faktury zapłacić podatek dochodowy, a i też czasami VAT – mimo iż wpłatę na konto otrzyma za kilka lat; wystawiałem ostatnio fakturę korektę sądowi do faktury z 2022 roku.

Rok temu proponowałem Naczelnej Radzie Adwokackiej podjęcie uchwały o groźbie strajku adwokatów w sprawach z urzędu, ale z jakichś powodów NRA nie chce tego zrobić, tworząc raz w tygodniu pisma do kolejnych Ministrów Sprawiedliwości o rozwiązanie tego problemu;

chyba jednak mimo mojej sympatii do ministra Bodnara, innego wyjścia jak strajk adwokatów w urzędówkach nie ma.

Na koniec trochę futurystki: „me too” spowoduje, iż przestępczość będzie rosła w zastraszającym tempie, a kłócący się partnerzy będą zawiadamiali prokuraturę o znęcaniu się; ta będzie wnosić o zastosowanie przepisu art. 275a kpk, czyli nakazu wyprowadzenia się, zakazu zbliżania, a kiedy już skazany odbędzie karę i pokrzywdzona odbierze go z zakładu karnego (tego swojego prześladowcę), to ten od razu popełni przestępstwo z art. 244 kk, czyli nie respektowania orzeczeń sądów, które jest zagrożone trzema latami i koniecznością ponownego aresztu.

Takich spraw mam kilka, w tym nawet 80-latków, gdzie zleceniodawczynią obrony dla oskarżonego jest jego żona, czyli pokrzywdzona.

„Yes means yes” też spowoduje kłopot, bo wystarczy po rozejściu się partnerów złożyć zawiadomienie o gwałcie i skoro nie trzeba wykazywać przemocy, to część z tych zawiadomień będzie fałszywa. W USA takich przypadków nieistniejącego gwałtu to aż 10% zawiadomień. Oj, przybędzie nam aresztowanych w przyszłości; chyba że na wszelki wypadek ci rozstający się partnerzy będą zaopatrzeni w oświadczenia notarialne, że się zgadzają... •

Szczecin, dnia 10 maja 2024 r.

Obrona praworządności czy marketing (własnych) usług prawniczych?

O postawach niweczających deklaracje i działania



dr Jan Uniejewski
radca prawny

Tu nie chodzi o nazwiska czy jednostki. Tu chodzi o generalne postawy i ich możliwą ocenę; ocenę zwłaszcza dokonywaną przez osoby – ujmijmy to oględnie – co najmniej nieprzychylnie nastawione. Trzeba postawić sprawę jasno i bezwarunkowo. obrońcy praworządności swoimi działaniami nie mogą sami niweczyc tego, co deklarują jako przedmiot swojej troski i ochrony. Konsekwencja w działaniu nie może być zaniechana, gdy wydaje się, że cel (przywrócenie praworządności „po latach mroków”) jest już widoczny na horyzoncie i w pełni uchwytne. Wierność przyjętemu celowi musi trwać tak długo, jak długo nie dojdzie do jego całkowitej realizacji (a być może z aksjologicznego punktu widzenia dobrze byłoby wręcz, żeby trwała ona nawet dłużej – nie to jest jednak sednem rozważanej sprawy). Umówmy się przy tym, że urzeczywistnieniem praworządności jest nie tylko doprowadzenie do stanu, o którym można zasadnie mówić, że praworządność w nim istnieje, lecz również rzetelne i uczciwe rozliczenie tych, którzy stan praworządności zniweczyli¹.

Od 2015 r. wielu prawników, nie bacząc na własne interesy (nikt z nich

bowiem nie wiedział, jak zareaguje na ich postawę władza i czy oraz jaki „repertuar represji” zastosuje), dzielnie i bezinteresownie stawało w obronie praworządności. Ich zasług nie sposób przeceniać. Część z nich, co wydaje się oczywiste, została w pewnym sensie nagrodzona za swe zasługi powołaniem do pełnienia istotnych funkcji publicznych, w tym m.in. funkcji sędziów (członków)² Trybunału Stanu. Jest to funkcja w równym stopniu zaszczytna, co odpowiedzialna. Jest tak niezależnie od dotychczasowej aktywności samej instytucji. Stąd nie sposób jednoznacznie ocenić, czy powołanie do TS jest bardziej nagrodą, czy może jednak kolejnym wyzwaniem na dalszej drodze obrony praworządności.

O czym musi pamiętać osoba przyjmująca wybór do Trybunału Stanu? Wydaje się, że przede wszystkim o tym, że przez okres całej kadencji winna być gotowa do udziału w rozpoznaniu i rozstrzyganiu każdego deliktu konstytucyjnego lub przestępstwa, którego zarzut popełnienia zostanie postawiony przed Trybunałem. To jest bowiem istota pełnionej przez sędziów TS funkcji – zawsze być gotowym do uczestniczenia w każdym potencjalnym składzie orzeczniczym TS. Bez tej potencji bycie członkiem TS pozbawione jest ustrojowego sensu. „Groźba” postępowania przed TS winna wisieć nad głowami osób wskazanych w przepisach art. 197

ust. 1 i 2 Konstytucji RP z 1997 r. niczym miecz Damoklesa, nieustannie przypominając, że funkcje swe osoby te pełnią przy zachowaniu pełnej odpowiedzialności konstytucyjnej i karnoprawnej, a nie jedynie odpowiadając wobec „Boga i historii”. Tak skonstruowana „konstytucyjna groźba” ma wymiar czysto motywacyjny, a nie zastraszający.

Oczywiście możliwość brania udziału w składach orzeczniczych TS podlega ograniczeniom na zasadach przewidzianych dla sędziów sądów karnych³. Są to jednak wyjątki od generalnej zasady gotowości sędziów TS do uczestnictwa w rozpoznaniu i rozstrzyganiu każdego deliktu konstytucyjnego lub przestępstwa. W przypadku sędziów wydziałów karnych i wykroczeniowych okoliczności te są niemal zawsze uprzednie względem rozpoznania danej sprawy, a zatem sędziowie ci nie mają na nie wpływu (np. sędzia „w poprzednim życiu zawodowym” wykonywał zawód radcy prawnego i obecnie miałby rozpoznawać sprawę swego onegdajszego klienta)⁴. Tak samo jest w przypadku sędziów TS. Z jednym jednak zastrzeżeniem – przesłanki wyłączenia sędziego TS od rozpoznania danej sprawy mogą również powstawać symultanicznie z pełnieniem funkcji sędziego TS, np. sędzia TS wykonuje zawód adwokata równolegle z pełnieniem funkcji sędziowskiej, czego – jak wiadomo – autorytet

¹ Sanacja praworządności zda się polegać na tym samym, co sanacja ustroju po kryzysie konstytucyjnym i musi obejmować przeto aspekt uczciwego rozliczenia. O sanacji ustroju po kryzysie konstytucyjnym por. W. Majski, Kryzys konstytucyjny. Zagadnienia teorii konstytucji, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2023, s. 131-157.

² Autorytet konstytucyjny bynajmniej nie jest semantycznie konsekwentny i posługuje się dziwną konstrukcją członka TS sprawującego funkcję sędziego TS – tak, jakby inną funkcję niż sędziego TS, członek TS mógł pełnić w ramach swego członkostwa w TS (por. art. 199 ust. 3 Konstytucji RP z dnia 2 kwietnia 1997 r., który winien brzmieć „Sędziowie Trybunału Stanu w sprawowaniu swego urzędu są niezawisli i podlegają tylko Konstytucji oraz ustawom”).

³ Art. 18 ust. 2 ustawy z dnia 26 marca 1982 r. o Trybunale Stanu (Dz. U. z 2022 r. poz. 762) w zw. z art. 40-42 ustawy z dnia 6 czerwca 1997 r. – Kodeks postępowania karnego (Dz. U. z 2024 r. poz. 37).

⁴ Świadomie pomijam tu przesłanki z art. 40 § 1 pkt 1-4 k.p.k.

konstytucyjny nie wyklucza. Jest to sytuacja szczególnie ważka z punktu widzenia racji konstytucyjnych, powodująca konieczność rozważania następującego zagadnienia:

Czy i jak generalna zasada stałej gotowości sędziów TS do udziału w rozpoznaniu i rozstrzyganiu każdego deliktu konstytucyjnego lub przestępstwa, którego zarzut popełnienia może zostać postawiony przed TS, rzutuje na aktywność sędziów TS poza wykonywaniem funkcji sędziego TS?

Wydaje się, że ma ona znaczenie ograniczające. Sędziowie TS, którzy wykonują na co dzień zawód adwokata lub radcy prawnego, winni baczyć, ażeby sprawy przez nich przyjmowane do prowadzenia (czy to w charakterze obrońców, czy to w charakterze pełnomocników pokrzywdzonych lub każdym innym) nie kolidowały z gotowością i możliwością udziału w rozpoznaniu i rozstrzygnięciu każdego deliktu konstytucyjnego lub przestępstwa, którego zarzut popełnienia może zostać postawiony przed Trybunałem. Jest to szczególnie ważne, gdy czyny, jakich dopuścić się mieli ich potencjalni mocodawcy, nie były działaniami li tylko indywidualnych osób, lecz skoordynowanymi działaniami całych grup, które po objęciu władzy postanowiły zbiorowo i w sposób skoordynowany wykorzystać ją do swych niecznych celów. Obrona lub reprezentacja „płotki” należącej do takiej grupy, która sama nie mieści się w kręgu osób wskazanych w przepisach art. 197 ust. 1 i 2 Konstytucji RP z 1997 r., a zwłaszcza która może uzyskać status tzw. małego świadka koronnego, wiąże się wszak z poznaniem „tajemnic” całej zorganizowanej grupy i jej „przywódców”, będących potencjalnymi pod sądnymi TS. Nie można wykluczyć ryzyka możliwości, że rzeczzone „płotki” celowo i świadomie postanowiły zasięgnąć pomocy prawnej u adwokata lub radcy prawnego, będącego sędzią TS,

tak aby sędzia taki nie mógł uczestniczyć w trybunalskim składzie rozpoznającym sprawę „przywódców” danej grupy. Być może płotka taka skorzystać z pomocy prawnej postanowiła dopiero na wyraźne polecenie lub wskutek zachęty swego „przywódcy”, zamiarującego w ten sposób skompromitować działalność TS w jego indywidualnej sprawie.

Piszący te słowa ma pełną świadomość, że dylemat powyżej zarysowany może być różnie postrzegany i różnie rozstrzygany w praktyce. Jak większość przypadków kolizji różnych wartości konstytucyjnych, nie jest jednoznaczny i wymaga indywidualnej analizy odnoszonej do konkretnego przypadku. Kolidują tu bowiem konstytucyjne prawo do obrony, w tym prawo do swobodnego wyboru osoby obrońcy, z konstytucyjnym zobowiązaniem sędziego TS do gotowości do udziału w sprawie każdego deliktu konstytucyjnego lub przestępstwa, który może przed Trybunałem zawisnąć.

Sędziom TS zaleca się zatem swoją wstrzeźliwość w poza-trybunalskiej aktywności oraz akceptację swoistej reguły interpretacyjnej rozstrzygania wątpliwości „przyjąć sprawę, czy nie” na rzecz wykonywania funkcji sędziego TS. Jest to funkcja ustrojowo istotniejsza niż chociażby funkcja obrońcy w sprawach karnych, a także wykonywana z powodu donioślejszej legitymacji ustrojowo-prawnej; powołanie sędziów TS następuje pośrednio z woli Narodu, głosami jego reprezentantów w Sejmie RP zgromadzonych. Jak trafnie wskazał Lech Gardocki, „z pełnieniem urzędu sędziego wiążą się szczególne obowiązki oraz ograniczenia osobiste”⁵. Dotyczy to, zdaniem autora, również sędziów szczególnych organów konstytucyjnych, jakim jest TS. Jego członkowie mają do spełniania szczególne konstytucyjne zobowiązania.

Błędne rozstrzygnięcie zarysowanego dylematu częściowo niweczy

deklaracje i działania w drodze do ochrony praworządności, dając faktyczny prym „marketingowi” własnych usług prawniczych sędziów TS, wykonujących jednocześnie zawody prawnicze, ponad ich konstytucyjne zobowiązania i sens konstytucyjnych instytucji. Przyjmując daną sprawę do prowadzenia, za ważniejszą od wykonywania funkcji sędziego TS sędziowie ci uznali pomyślnie wykonywanie indywidualnej praktyki prawniczej, interes indywidualny klienta stawiając wyżej aniżeli interes publiczny, w którym – zdaniem autora – leży należyte wykonywanie wymiaru sprawiedliwości konstytucyjnej.

Tego ustrzeżać winni się obrońcy praworządności. Racja moralna musi być zawsze po stronie obrońców praworządności. Nie może być na niej żadnej skazy czy zadrapań. Inaczej obrońcy praworządności utracą swój najważniejszy atut – przewagę moralną nad „przeciwnikiem”. Czym się różnić wówczas będą od oponentów bez takiej przewagi moralnej?

Autor ma jednocześnie świadomość, że sam nigdy nie obroni się przed zarzutem, iż nie dość przyłożył się należycie do obrony praworządności. Autor, jak każdy, mógł zrobić więcej. Nie niweczy to jednak prawa, a wręcz obowiązku w przypadku przedstawicieli świata nauki, do publicznego i otwartego stawiania problemów, których konstytucyjnie poprawne rozstrzygnięcie pomóc może w dalszej ochronie praworządności. Problematy takie muszą być stawiane nieustannie tak, jak nieustanna musi być troska o praworządność.

„Kolejka klientów” do prawnika jest jego sukcesem indywidualnym. Nie powinna jednak oznaczać również „kolejki” spraw przed TS, których nie może rozpoznać dany sędzia, „uszcuplając” jednocześnie zdolność TS do wykonywania konstytucyjnych kompetencji. •

5 L. Gardocki, *Naprawdę jesteśmy trzecią władzą*, Wydawnictwo C.H. Beck, Warszawa 2008, s. 25.

Bubi i inni

W średniowieczu uniwersytety cieszyły się autonomią, jeżeli chodzi o jurysdykcję karną.



prof. Maciej Jońca
Uniwersytet Szczeciński

Karcer w Greifswaldzie

Własne organy sądownicze, porządkowe oraz więzienia posiadały wówczas wszystkie uczelnie wyższe. Uniwersytet w Greifswaldzie, który powołano do życia w roku 1456 za sprawą pomorskiego księcia Warcisława IX, nie stanowił wyjątku. Karano za wszelkiego rodzaju złamanie prawa. W XIX wieku państwo znacznie ograniczyło jednak sądowniczą władzę uczelni. Uniwersytetom pozostawiono wyciąganie konsekwencji w sprawach natury porządkowej (dziś powiedzielibyśmy: dyscyplinarnej). Pozbawienie wolności orzekano zwłaszcza za pijaństwo, nieobyczajne zachowanie, brak szacunku okazywany profesorom a także... zadawanie się z nieodpowiednimi kobietami. Maksymalny czas pozbawienia wolności wynosił dwa tygodnie.

Od roku 1888 osadzeni mogli przyjmować gości. W wewnętrznych regulaminach postanowiono, że jednorazowo w celi z osadzonymi nie może znajdować się więcej niż... dziesięć osób. Odwiedzający zwykle nie zjawiali się z pustymi rękami. Przynosili jedzenie i tytoń, chociaż nie również brakowało przypadków kontrabandy. Szmuglowano alkohol oraz gwoździe i farby (do karceru

uniwersyteckiego w Greifswaldzie rychło przyłgnęło określenie „wesole więzienie”). Alkohol spożywano w oparach dymu tytoniowego i przy dźwiękach gitary, a farbami dekorowano ściany. Gwoździami ryto napisy na stole i drzwiach. Na przełomie XIX i XX wieku najczęściej zamykano burszów (członków korporacji akademickich), dla których umieszczenie w karcerze szybko stało się rodzajem rozrywki i powodem do chwały.

Wszystko przez kobiety!

Notorycznie za to studenci trafiali pod klucz z powodu płci pięknej. Do ciekawej rozprawy przed organami uniwersyteckimi doszło w roku 1849. Trzej studenci, Grundies, Richter i Iffland zostali oskarżeni o „współżycie z niemoralnymi kobietami”. Tydzień wcześniej woźny uniwersytecki (pedel), który odpowiadał nie tylko za ład i porządek w kampusie, ale również stał na straży dobrych obyczajów, otrzymał informację, że w pokoju wynajmowanym przez Grundiesa poza jego kolegami znajdują się cztery panie o podejrzanym reputacji. Pospieszył na miejsce, po czym w jego podejrzeniach upewniły go zapewnienia właścicielki stancji. Podczas próby wejścia do pokoju doszło do szarpaniny z Ifflandem, który brutalnie wypchnął intruza na korytarz. Dopiero pomoc pana domu pozwoliła dostać się do lokalu.



Carl Bleeding alias „Bubi”

Okazało się, że w pomieszczeniu wspólnie pito herbatę, co zostało odnotowane w sporządzonym na miejscu protokole. Uniwersytecki sąd nie okazał jednak wyrozumiałości. Sędzia stwierdził, że panie były „rozwiązłe”, ponieważ: „podążyły za studentem Ifflandem, mimo że był pijany”. Wszystkim panom wymierzono 8 dni karceru.

W roku 1896 student prawa Karl Rohloff zredagował następujący list do pewnej ponętnej mężatki: „Łaskawa Pani! Będzie Pani miała okazję okazać współczucie młodemu, rozgrzanemu miłością studentowi, który zwraca się do wyrozumiałej i doświadczonej kobiety, aby zostać wtajemniczonym w miłość. Ponieważ, Droga Pani, nie jestem jeszcze wtajemniczony i w wieku 23 lat odczuwam palące pragnienie zaspokojenia pragnień serca, a nie mam nikogo i nie lubię biegać za młodymi dziewczynami, bo nie gustuję w nich, czuję, że przyciąga mnie do Ciebie niewidzialna siła. Błagam cię, Madame, pozwól mi spotkać się z tobą w jakimś ustronnym miejscu. Powiedz, kiedy i gdzie mogę się z tobą spotkać”. Następnie Rohloff zapewnia obiekt swych uczuć o dyskrecji oraz obiecuje dozągoną wdzięczność. Między



wierszami uczuła ukochaną, że najbardziej odpowiadałoby mu spotkanie między siedemnastą i dziewiętnastą. Tym razem zasada „szczęście sprzyja zuchwałym” zawiodła swego wyznawcę. Adresatka w towarzystwie męża odwiedziła rektorat, gdzie dowód miłości młodzieńca. Dla sądu stał się on dowodem w sprawie. Rohloff spędził w karcerze trzy dni.

Stały klient

Legendą greifswaldzkiego karceru stał się niewinnie wyglądający student medycyny – Carl Bliedung. Przyszły lekarz wśród kolegów ze studiów dużo lepiej kojarzony był pod pseudonimem „Bubi”. Kroniki nie są zgodne co do tego, czy sądzano go sześć czy też dziewięć razy (faktem jest, że kilkakrotnie wykupił się płacąc grzywnę). Interesujące są okoliczności, w których wylądował w karcerze w dniach 22-25 lutego 1911 roku. Otóż wraz ze swoim kolegą Schönrockiem najpierw tego popili, a następnie

udali się do teatru, gdzie właśnie wystawiano program artystyczny z okazji urodzin cesarza Wilhelma II. W trakcie występów obaj głośno się śmiali, tupali nogami oraz pozwalali sobie na prowokujące komentarze wobec aktorek. Oburzenie statecznej publiczności wywołał również fakt, że cały czas palili papierosa.

Sąd uniwersytecki oszacował te wybryki na trzy dni aresztu. Bliedung i Schönrock natychmiast zaczęli symulować atak choroby, ale nikt nie dał się na to nabrać (tym bardziej, że obaj wpadli jednocześnie na ten genialny pomysł). Kary nie udało się z nich zdjąć, a sąd katarycznie odmówił prośbie zamiany jej na grzywnę. Chcąc nie chcąc, pierwszy do odsiadki zgłosił się „Bubi”. Kiedy odrobinę wytrzeźwiał, przypomniał sobie spór, który poróżnił go z kompanem od kieliszka. Otóż mimo skandalicznego zachowania w teatrze, obaj zakochali się w jednej z aktorek, po czym jeszcze tego samego wieczora pokłócili się o nią na śmierć i życie (dama oczywiście nie miała o niczym pojęcia).

„Bubi” postanowił nie tracić czasu. Na ścianie celi wymalował siebie oraz Schönrocka. W tle umieścił obiekt swych uczuć w wyzywającej pozie. Obok zaś skomponował tekst adresowany do niedawnego kolegi: „tego się nie spodziewałeś, ty leniwy psie. Nie śpię sam”. Kolega, który dołączył do niego dwa dni później, zapewne nie był zachwycony tym afiszem powitalnym.

„Bubi” lubił malować i ewidentnie nie lubił Schönrocka. W innym miejscu „swojej” celi wymalował kolegę z karykaturalnie powiększonym nosem. Gdzie indziej uwiecznił dwie panie ciągnące się wzajemnie za włosy. Na drzwiach po dziś dzień wisi pozostawiona przez niego fotografia portretowa, a ma stole widnieje wydrapany gwoździem pseudonim. Bez dwóch zdań czuł się w karcerze, jak w domu. Inna rzecz, że miejsce to odwzajemniło jego sympatię. Wycieczki odwiedzające „jego” celę w Greifswaldzie zwykle poznają najpierw personalia i historię „Bubiego”. Niczym innym w historii świata się nie odznaczył. •

Inauguracja współpracy Szczecińskiej Izby Adwokackiej z DAV Polska

15 maja 2024 r. Szczecińska Izba Adwokacka zainaugurowała współpracę z DAV Polska (Stowarzyszenie Niemieckich Adwokatów i Radców Prawnych w Polsce). W ramach spotkania prezes zarządu DAV Polska, RA Sabina Ociepa, wygłosiła wykład w języku polskim na temat postępowania egzekucyjnego na terenie Niemiec. Wykład dostępny był również online. Po wykładzie miała miejsce intensywna dyskusja, którą kontynuowano podczas poczęstunku. Patronat nad wydarzeniem objęło „In Gremio”.

Fundamentem współpracy zgranicznej Szczecińskiej Izby Adwokackiej, w szczególności współpracy polsko-niemieckiej, będą relacje osobiste z przedstawicielami zagranicznych środowisk prawnych. Współpraca z DAV Polska przybierze charakter praktyczny i merytoryczny. Planowane są m. in. cykliczne spotkania z udziałem zagranicznych Koleżanek i Kolegów, które będą stanowiły platformę do rozmowy i wymiany dobrych praktyk.

O tym, czym jest DAV Polska, kim są ludzie, którzy DAV Polska tworzą i dlaczego wszyscy możemy skorzystać na tej współpracy opowiedziała prezes zarządu DAV Polska, RA Sabina Ociepa, której bardzo serdecznie dziękuję za rozmowę.

Adw. Małgorzata Gemen

In Gremio: Droga Sabino, bardzo się cieszę, że razem z członkami DAV Polska przyjechałaś do Szczecina. Wytłumacz, proszę, naszym czytelnikom, co kryje się pod skrótem DAV Polska i jaką rolę w międzynarodowym środowisku prawniczym, a w szczególności w polsko-niemieckich relacjach, odgrywa DAV Polska?

Sabina Ociepa: DAV Polska to skrót z języka niemieckiego od **Deutscher Anwalt Verein** (tłumaczenie: Stowarzyszenie Niemieckich Adwokatów). DAV Polska, czyli Stowarzyszenie Niemieckich Adwokatów w Polsce ma swoją siedzibę w Poznaniu i jest członkiem Niemieckiego Stowarzyszenia Adwokatów (DAV) z siedzibą w Berlinie.

DAV jest w Niemczech organizacją pozasamorządową utworzoną w 1871 r. w Bambergu, która reprezentuje interesy niemieckich adwokatów. Obecnie do DAV należą 253 mniejsze stowarzyszenia lokalne (np. BAV – Berlińskie Stowarzyszenie Adwokatów) oraz te zagraniczne, do których należy np. DAV Polska. Nasze zagraniczne siostrzane stowarzyszenia mają siedziby w różnych krajach Unii Europejskiej i Wielkiej Brytanii.

DAV Polska jako członek DAV podpisuje się pod wszystkimi hasłami oraz założeniami, które głosi DAV na forum niemieckim oraz międzynarodowym, m.in. zabezpieczenie oraz wsparcie interesów zawodowych i ekonomicznych adwokatury oraz adwokackiego notariatu, zapewnienie dochowania podstawowych, konstytucjonalnych praw człowieka i wkład w budowanie demokratycznego, niezależnego porządku prawnego.

DAV Polska jest łącznikiem między centralą DAV w Berlinie i jej europejskim oddziałem w Brukseli a Polską, nierzadko też wyjaśnia mechanizmy ostatnio występujących zapaści w polskim porządku prawnym na forum innych organizacji prawnych.

Kim są członkowie DAV Polska i czy każdy może zaangażować się w działalność tego Stowarzyszenia? Jakie korzyści wiążą się z członkostwem w DAV Polska?

Członkami DAV Polska mogą stać się wyłącznie niemieccy adwokaci, polscy adwokaci lub radcy prawni lub prawnicy zagraniczni, którzy władają biegle językiem niemieckim. Niekoniecznie muszą mieć miejsce zamieszkania w Polsce. Stając się członkiem DAV Polska nabywa się od razu członkostwo w DAV – organizacji nadrzędnej, co rozszerza zakres korzyści wynikających z członkostwa. DAV Polska oferuje swoim członkom regularne spotkania online, które służą budowaniu relacji, wymianie zawodowej, poszerzaniu swoich kompetencji i znalezieniu klientów lub przekazaniu klienta w dobre ręce. Jesteśmy obecni na LinkedIn, mamy stronę internetową jako tzw. „wizytówkę” i wspieramy się w różnych



obszarach, tych zawodowych, ale i przyjacielskich. Członkostwo w DAV – organizacji nadrzędnej – pozwala na korzystanie z oferty szkoleń z prawa niemieckiego oraz różnych zniżek w usługach, jakie świadczą organizacje współpracujące z DAV. Nie można zapomnieć o crème de la crème, czyli corocznym święcie członków DAV, tj. Dniu Niemieckiego Adwokata (Deutscher Anwaltstag- DAT), który odbywa się od 2014 r. nieprzerwanie raz w roku. Deutscher Anwaltstag to wydarzenie trwające obecnie tydzień, podczas którego oferowane są seminaria i szkolenia online oraz stacjonarnie, a przez trzy wieczory można uczestniczyć w imprezach dodatkowych, kulturalnych,

podczas których bezpośrednio można porozmawiać z innymi kolegami i koleżankami. Te spotkania i duża ilość szkoleń są niezwykle cenne, zarówno pod kątem kształcenia się, ale i też zwykłego ludzkiego kontaktu z innymi ludźmi z branży.

Spotkaniem w dniu 15 maja 2024 r. DAV Polska zaangażowała współpracę ze Szczecińską Izbą Adwokacką. Jak DAV Polska zamierza rozwijać ową współpracę ze środowiskiem prawniczym w Szczecinie?

Niezmiernie mi miło, że Szczecińska Izba Adwokacka wyraziła chęć organizacji z nami wspólnego wydarzenia. Z punktu widzenia bliskości

do niemieckiej granicy oczywiście cała zachodnia Polska wydaje się interesująca dla naszej działalności, ale Szczecin jest pod tym względem wyjątkiem, ponieważ ilość spraw polsko-niemieckich, biznesów, inwestycji, zakupów nieruchomości w mojej ocenie przekracza średnią z pozostałych zakątków zachodniej Polski. Mam głęboką nadzieję, że Szczecińska Izba Adwokacka będzie chciała wpisać w swój kalendarz na przyszły rok kolejne wspólne wydarzenie, na którym będziemy mogli przedstawić kolejną odsłonę wybranego obszaru z prawa niemieckiego oraz spotkać się z przedstawicielami Izby na tych formalnych i mniej formalnych rozmowach. Cieszymy się także na wsparcie Szczecińskiej Izby Adwokackiej w zakresie szkoleń z prawa niemieckiego dla członków izby.

Czy pani zdaniem potencjał, który kryje się we współpracy polsko-niemieckiej można wykorzystać na różnych płaszczyznach współpracy: sądowej, adwokackiej, akademickiej, itd.?

Współpraca polsko-niemiecka jest studnią bez dna, oczywiście w pozytywnym znaczeniu - jest wiele do zrobienia i pracy nie zabraknie dla różnych specjalistów, zarówno na »



» płaszczyźnie biznesowej, prawniczej, szkolnej i wielu innych. Wymiana na poziomie szkolnictwa wyższego funkcjonuje od dawna, są też organizowane wspólne szkolenia dla sędziów polskich i niemieckich, między izbami adwokackimi niemieckim i polskimi (oraz radcowskimi) istnieją ścisłe kontakty oraz odbywają się szkolenia. Ja sama szkoliłam w OIRP w Warszawie radców i aplikantów z niemieckiego prawa (delegowanie pracowników), a DAV Polska oferuje szkolenie dla niemieckich adwokatów z Hesji.

W zawodach prawniczych, jeśli paramy się tematami międzynarodowymi lub chociażby prawem unijnym, często korzystamy z zasobów wiedzy i doświadczenia koleżanek/kolegów po fachu z innego kraju członkowskiego. Dla przykładu, jeśli mamy sprawę związaną z dyrektywą unijną, pomocne będzie dla nas orzecznictwo Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości, które bazuje często na pytaniach prejudycjalnych zadanych przez inne państwa członkowskie. Nierzadko więc musimy sięgnąć po lekturę przepisów z innego kraju, żeby porównać nasz kazus do tego rozstrzygniętego. W tym pomocna jest znajomość np. prawa niemieckiego lub możliwość zapytania eksperta.

Chciałabym przy okazji podkreślić, że w mojej ocenie ważna jest nadal nauka języków obcych poza angielskim, co pozwala na sprawne poruszanie się w unijnych przepisach oraz stosowanie porównania porządków prawnych, jak i tłumaczeń. Góruje pogląd, że językiem angielskim „zatłumi się” wszystkie umowy międzynarodowe, a jednak w praktyce widzę, że angielski prawniczy bez pogłębienia wiedzy o zwrotach i zastosowaniach wychodzi dość karkołomnie. Nauka języków obcych

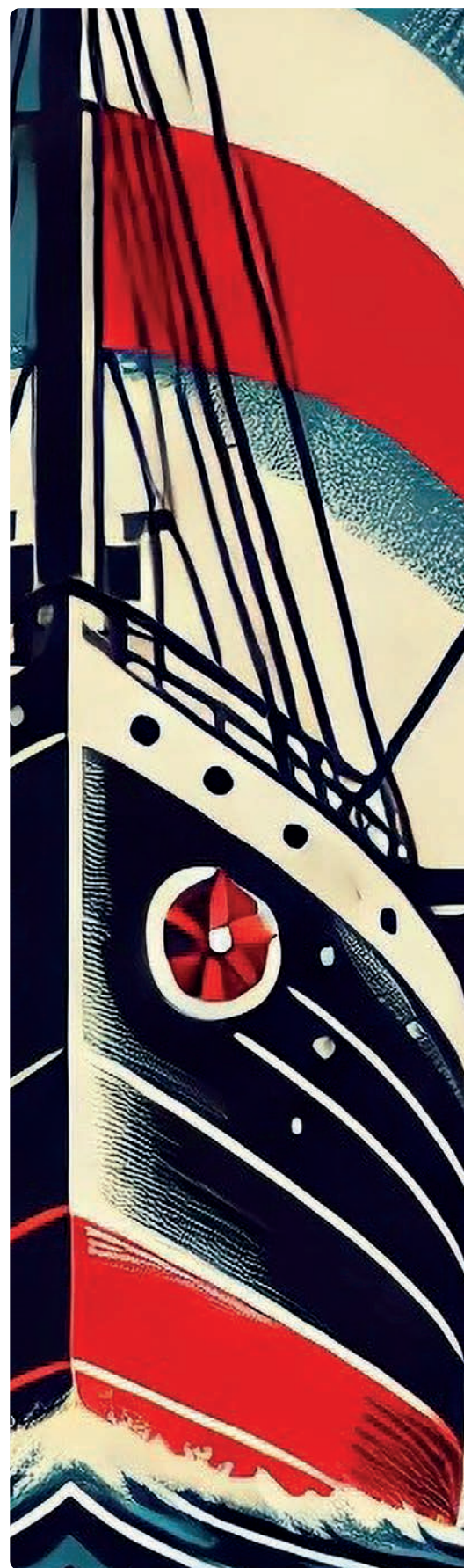
daje adwokatowi wiele satysfakcji i przyspiesza pewne procesy rozpoznawcze w sprawie, więc jeśli działać na terenie Niemiec – to zachęcam do co najmniej Grundkurs Deutsch.

Podczas spotkania inaugurującego współpracę między SIA a DAV Polska wygłosiła pani wykład nt. „Postępowanie egzekucyjne w Niemczech”. Czy dostrzegając różnice między polskim a niemieckim systemem prawa możemy się czegoś od siebie nauczyć – wymiana dobrych praktyk?

Bezapelacyjnie. Wymiana dobrych praktyk i porównanie porządków prawnych pozwalają poszerzyć perspektywę i dają bodziec do konstruktywnej krytyki lub pochwały. W przypadku postępowania egzekucyjnego pozwoliłabym sobie na stwierdzenie, że wszczęcie egzekucji w Niemczech jest czynnością, w której wierzyciel w większości przypadków sam sobie nie poradzi ze względu na ilość wyborów, których musi dokonać na formularzu oraz znajomość prawa egzekucyjnego, podczas gdy złożenie wniosku o egzekucję w Polsce nie jest raczej skomplikowane. W Polsce komornicy dokonują sami wielu czynności bez konieczności złożenia osobnego wniosku przez wierzyciela, jak np. zajęcie rachunków bankowych.

W Niemczech natomiast w przypadku szybkiego ustalenia majątku dłużnika można wnioskować do komornika o przymuszenie dłużnika do złożenia oświadczenia o majątku i jeśli dłużnik nie złoży takiego oświadczenia, dość szybko uzyskuje się nakaz aresztowania dłużnika z sądu, który komornik wykonuje w asyście funkcjonariuszy policji.

Dziękuję za rozmowę i bardzo cieszę się na współpracy SIA z DAV Polska. •



Ze Szczecinem na dziobie i rufie. Wyjątkowy rejs, jakiego nigdy nie było w powojennej historii polskiej floty handlowej

W połowie lat pięćdziesiątych XX wieku, a konkretnie latem 1958 roku, świat stanął w obliczu realnego zagrożenia nowym konfliktem zbrojnym. Zakończona kilka lat wcześniej II Wojna Światowa podzieliła w sposób widoczny państwa, wśród których Stany Zjednoczone i Związek Radziecki nie tylko rywalizowały o wpływy polityczne i gospodarcze, ale ponadto sięgały w kierunku bliskiego i środkowego wschodu.



Andrzej Zajda

adwokat, kierownik szkolenia aplikantów Szczecińskiej Izby Adwokackiej, członek Komisji Kształcenia Aplikantów Adwokackich przy NRA

Ten okres zwany „zimną wojną” charakteryzował się między innymi konfliktem arabsko-izraelskim. Rosjanie wspierali kraje arabskie skłaniające się ku tendencjom lewicowym, a także ugrupowania palestyńskie, dążące do budowy niepodległej, świeckiej i demokratycznej Palestyny. Stany Zjednoczone dostrzegały natomiast swój interes polityczno-militarny popierając Izrael, a także starające się zachować konserwatyzm kraje arabskie. Powstały nowe republiki pod przywództwem Gamala Abdela Nasera z Egiptu, a także rodziły się próby ostatecznego scalenia terytoriów Arabii Saudyjskiej.

Wprowadzając czytelnika w klimat tej publikacji muszę krótko wspomnieć o Indonezji. Jej historia w drodze do niepodległości naznaczona była nie tylko walkami zbrojnymi, ale także przeróżnymi umowami i porozumieniami zawieranymi między państwami, a także, co istotne, także „mężami stanu” w celu wzajemnej pomocy tak wojskowej, jak i politycznej. Sojusze te zmierzały do realizacji określonych celów strategicznych, jak też utrzymania przewagi w konkurencyjności o uzyskanie koniecznych wpływów.

Po zakończeniu I Wojny Światowej Indonezja okupowana była przez Holendrów, natomiast w latach 1942 (marzec) do 1945 (wrzesień) pozostawała pod wyraźnymi wpływami japońskimi. Tokio popierało wszelkie ruchy niepodległościowe wymierzone przeciwko Europejczykom. Krwawe walki zbrojne ustały dopiero z końcem 1949 roku.

Pierwszym prezydentem wolnej Indonezji został Ahmed Sukarno „namaszczony” na to stanowisko przez cesarza Japonii Hirohito.

W roku 1957 Sukarno zastąpił aktualną, zachodnią demokrację parlamentarną inną, tym razem o zabarwieniu autorytarnym. Starał się przy tym prowadzić politykę neutralności, ale Biały Dom upatrywał jednak w nim nacjonalistę, służącego niewłaściwym interesom, a do tego przywódcę, który odmawiał zdelegalizowania Komunistycznej Partii Indonezji, która cieszyła się dużym poparciem społeczeństwa.

Takie tendencje mogły inspirować innych przywódców trzeciego świata

do kierowania polityki w tym samym kierunku, zgodnej zresztą z interesami Związku Radzieckiego.

Sytuację w 1958 roku pogarszał ponadto konflikt chińsko-amerykański w rejonie cieśniny tajwańskiej. Wiązało się to z działaniami zbrojnymi pomiędzy Chińską Republiką Ludową a Republiką Chińską na Tajwanie (utworzona została przez Czang Kaj-szeka), jak również Stanami Zjednoczonymi. Zostały ostrzelane wyspy Kinmen i Mazu. Zjednoczone Sztaby Armii USA optowały za użyciem przeciwko komunistom broni nuklearnej jako jedyne sensownego rozwiązania. Państwa Układu Warszawskiego zobowiązały się bowiem do wszechstronnej, wzajemnej pomocy, nie tylko gospodarczej dla trzeciego świata, ale także w innych państwach, którym komunizm był potrzebny do odzyskania samodzielności.

W powojennej Polsce kontakty handlowe z Indonezją na szczęblu rządowym nawiązano już w 1950 roku podpisując protokół wymiany »

*„Kilem wody rozdarte, rufa rozbija fale,
od dziobu ciągnął się kilwater.”*

*Ezra Wseton Loomis Pound – amerykański pisarz
uważany za najwybitniejszego przedstawiciela
poezji modernistycznej XX wieku*

» towarowej. Pierwszą umowę handlową zawarto w czerwcu 1951 roku, kolejną natomiast w 1953 roku. Dotyczyły one między innymi dostaw z zakresu branży przemysłowej. W trakcie obchodów Święta Pracy w dniu 1 maja 1958 roku ówczesny I Sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka z trybuny pochodu zaintonował „Pozdrawiamy walczące o wolność i niepodległość swoich krajów narody kolonialne”. Dotyczyło to Indonezji, Syrii i krajów Ameryki Łacińskiej. Nie było w nich bowiem żadnej stabilizacji polityczno-gospodarczo-militarnej, co dla radzieckiej władzy było bardzo korzystne z uwagi na wykorzystanie swoich wpływów.

Nieformalnie realizacja wszelkich kontraktów dla Indonezji dotyczyła jednak materialnego wsparcia militarnego poprzez dostawy samolotów MiG, paliwa do nich, dział przeciwlotniczych, amunicji, a także bomb lotniczych. Kredyt eksportowy na wyposażenie wojskowe opiewał na astronomiczną wówczas kwotę 135 milionów dolarów.

Do portu wojennego w Gdyni-Oksywiu skierowano na początku czerwca 1958 roku statek s/s „Szczecin”. W kilka dni po zakończeniu załadunku na tę jednostkę, do bazy marynarki wojennej przyплыły jeszcze parowce s/s „Gdynia” i s/s „Tczew”. Wszystkie pływały we flocie armatorskiej Polskiej Żeglugi Morskiej w Szczecinie.

Powracając do spedycji sprzętu wojenskowego na s/s „Szczecin”, to ujawniły się już na początku trudności związane z brakiem fachowych umiejętności sztauerskich, jak też wynikające z potrzeby utajnienia całej operacji. Skrzynie z samolotami, każda ważąca ponad 12 ton, zostały umocowane na pokładzie. W każdej z nich znajdowały się rozebrane samoloty. Wiezione na deku przeobraziły się w dzisiejsze kontenery. Wówczas kapitan i jego oficerowie pokładowi nie podejrzewali nawet, że staną się prekursorami

przewozów kontenerowych w polskiej flocie. Załadunek uzgadniany był na bieżąco z zastępcą dowódcy marynarki wojennej, komandorem Geronem Grzenia-Romanowskim.

Dowódca parowca kpt ż.w. Bolesław Zbigniew Bąbczyński osobiście nadzorował załadunek sprzętu do ładowni oraz na pokład główny. Obliczył stateczność statku, a jednocześnie „rozrysował” plan ułożenia skrzyń i beczek z paliwem. Według specyfikacji ładunek dostarczano na bieżąco wagonami kolejowymi, ale szybko okazało się, że gabaryty a dokumenty to zupełnie inne wartości. Podobny problem stworzyły bomby lotnicze

20 czerwca przerwano prace. Zgodnie z tajnymi protokołami w dniu następnym dokonano z udziałem przedstawicieli wojska, Ministerstwa Handlu Zagranicznego, portu Gdynia i firmy Hartwig istotnych korekt wynikających z obaw o stan ładunku i jego wytrzymałość w czasie rejsu. W większości stanowiło to „wielką improwizację”, ale już w przypadku s/s „Gdynia”, który przyплыł kilka dni później, sytuacja była praktycznie opanowana, bo ładunek składowano podobnie.

W trakcie rozładunku statku s/s „Szczecin” w Indonezji okazało się jednak, że statek nie zabrał całości sprzętu zgodnie z ustaleniami i „tajną specyfikacją”.

Jako ciekawostkę w tym miejscu warto przytoczyć wspomnienia nieżyjącego już kapitana Zbigniewa Saka:

„W maju 1958 roku zamusztrowałem jako starszy oficer na parowiec s/s „Śląsk”. Po kilku dniach przed wyjściem statku w morze otrzymałem od kadrowego PŻM Stanisława Abęckiego polecenie zmiany statku, właśnie na s/s „Szczecin”, w tym samym charakterze. Wiedziałem tylko, że stoi on zacumowany w Gdyni i będzie nim dowodził kpt ż.w. Bolesław Bąbczyński. Żadnych informacji o porcie docelowym i ładunku. Po przybyciu na statek kapitan odmówił mi jakiegokolwiek

informacji o rejsie, mówiąc krótko – *Dowiesz się we właściwym czasie, a załódze przekaz, co uważasz za stosowne.* Gdy udałem się do miejscowej restauracji na kolację, tamtejsze panienki, gdy dowiedziały się, że jestem z s/s „Szczecin” wykrzyknęły z radością – *A to wy płyniecie do Indonezji z bronią!* To był dla mnie szok. Po powrocie na statek powiedziałem o tym Bąbczyńskiemu. Zaniemówił z wrażenia, ale nie zaprzeczył.”

Ze wstępnych obliczeń kapitana wynikało, że przy optymalnych warunkach rejs powinien trwać dokładnie 52 dni 9 godzin i 6 minut, przy przyjęciu jednak, że wyspą docelową będzie Jawa. Rejs przedłużył się z uwagi na warunki pogodowe o 10 dni. Na polecenie kapitana przed wypłynięciem jedną z ładowni przerobiono na potrzeby zasypania jej węglem koniecznym do opalania kotłów parowych. Armator Polska Żegluga Morska zakazał kapitanowi wpływania na wody terytorialne innych państw oraz wchodzenia do portów. Załoga mogła kontaktować się z bliskimi tylko telefonicznie. Istniał całkowity zakaz wchodzenia do pomieszczeń radiooficera, gdzie znajdowały się urządzenia pozwalające na komunikację z krajem. Płynęli przez Bełt i dookoła Afryki.

Kapitan Bolesław Bąbczyński popłynął jako dowódca zbudowanego w 1954 roku w stoczni Gdańskiej parowca, bo praktycznie musiał. Nie odmówił dyrekcji PŻM, bo i nie mógł, i tak po prostu nie chciał rezygnować z powierzonej mu funkcji i misji. Krakowianin z urodzenia, a warszawiak z czasów dzieciństwa i młodości pochodził z rodziny aktorskiej. W 1933 roku ukończył Państwową Szkołę Morską w Gdyni jako prymus. Po latach wojny spędzonych w amerykańskich konwojach powrócił do Polski. W 1947 roku powołany został na stanowisko wykładowcy i wicedyrektora Szkoły Morskiej w Szczecinie, a po kilku latach został objęty zakazem

plywania. S/S „Szczecin” był pierwszy statkiem w PŻM, na którym praktycznie objął dowództwo po okresie pracy u armatora za biurkiem i w rejsach próbnych budowanych statków.

W dniu 22 czerwca 1958 roku parowiec „Szczecin” odcumował jako pierwszy w konwoju i popłynął do Indonezji z wyposażeniem wojskowym. Taki sam ładunek wiozły, jak wspominałem już, s/s „Gdynia” dowodzona przez kpt ż.w. Kazimierza Miładowskiego i s/s „Tczew” pod kapitanem Witoldem Gorskim.

Patrząc z dystansu przeszło półwiecza na przeplatające się losy wielkiego parowca z nazwą „Szczecin” na dziobie i rufie można stwierdzić, że związki te były szczególne. Lato 1958 roku to nie tylko rejs tego statku z portem macierzystym w Szczecinie, co do którego to miasta przynależność państwowa jeszcze ostatecznie nie była rozwiązana, ale także gorący okres dla Ministerstwa Handlu Zagranicznego i polskiej dyplomacji na Jawie i to przy wnikliwej obserwacji wydarzeń przez „Wielkiego Brata”.

Handlu Zagranicznego na przewóz uzbrojenia i amunicji do Indonezji na wszystkie trzy statki. Ujęto w niej jako przewożony ładunek drobnicę będącą integralnym załącznikiem dla umowy międzyrządowej. Wymiana wiadomości następowała krótkimi telegramami, co miało uniemożliwić lokalizację statku w trakcie rejsu.

Starszym oficerem na s/s „Szczecin” był, jak wspominałem wcześniej, Zbigniew Sak, absolwent z 1951 roku Wydziału Nawigacyjnego Państwowej Szkoły Morskiej w Szczecinie, później



Szczecin / fot. archiwum

W dokumentach przewozowych „Szczecina” wpisano oficjalnie „sugar factory equipment”, czyli osprzęt do fabryki cukru. Tajny konosament zamknięty był w okrętowym sejfie. Marynarze zamustrowani na statku nie mieli świadomości, że los rzucił ich z „niewygodnym ładunkiem” w samo centrum przewrotów politycznych, walk i działań dyplomacji, która starała się zmienić nie tylko oblicze Europy, ale także świata. Wówczas latem 1958 roku nikt z członków załogi i ich rodzin nie zdawał sobie sprawy, że płynęli przez zawirowania historii i polityki pod chmurami przygotowywanej III Wojny Światowej.

Rejs poprzedziły dwukrotne wizyty, w czerwcu i sierpniu 1958 roku polskiej delegacji rządowej w Dżakarcie w celu przygotowania kolejnych dostaw broni. Te poczynienia dyplomatyczne z polskiej strony sygnował Tadeusz Olechowski, a ze strony indonezyjskiej Soesanto Djojosoegito – oficer łącznikowy między oboma krajami w sprawach uzbrojenia.

Jak wynika z zachowanych dokumentów, z uwagi na konieczność zachowania tajemnicy, dopiero w dniu 3 czerwca, a więc kilka dni przed wypłynięciem Polska Żegluga Morska podpisała umowę z Centralnym Zarządem Inżynierii Ministerstwa

Handlu Zagranicznego na przewóz uzbrojenia i amunicji do Indonezji na wszystkie trzy statki. Ujęto w niej jako przewożony ładunek drobnicę będącą integralnym załącznikiem dla umowy międzyrządowej. Wymiana wiadomości następowała krótkimi telegramami, co miało uniemożliwić lokalizację statku w trakcie rejsu.

Starszym oficerem na s/s „Szczecin” był, jak wspominałem wcześniej, Zbigniew Sak, absolwent z 1951 roku Wydziału Nawigacyjnego Państwowej Szkoły Morskiej w Szczecinie, później

W składzie załogi jako asystent pokładowy płynęła Danuta Kobylińska-Walas ze swoim mężem Czesławem, zamustrowanym w charakterze starszego marynarza. Popularna „Żaba” na tym parowcu awansowała do stopnia II oficera. Zabawne było zdarzenie, gdy statek znajdował się pomiędzy Lizboną a Wyspami Kanaryjskimi i kapitan Bąbczyński, który trochę „matkował” przyszłej pani kapitan, ale lubił z niej momentami żartować. Gdy starszy mechanik Sławek Łagosz, uchodzący za statkowego Apolla i Don Juana, będący ozdobą inteligencji technicznej „Szczecina” skomentował „Danka, »

» musisz sobie uszyć kostium kąpielowy, bo zaczyna być słonecznie». Kapitan Bąbczyński wówczas ostro stwierdził „Żadnych tam bikini! Ma być wzór rok 1900 z nogawkami i rękawami po łokcie i koniecznie kotnierzem marynarskim. Sam to sprawdź.” „Tak jest!” - odpowiedziała z prędkością kałusznikowa Żaba - „Już zarekwirowałam Walasowi letnie gatki.” „Moje majtki w paski.” - zdziwił się marynarz Czesio Walas - „To w czym ja będę chodził?”.

Dodać w tym miejscu trzeba, że po powrocie statku z Indonezji do kraju zarzucono kadrowcowi załóg pływających PŻM wspólne zamustrowanie

Walasem. Ten ostatni pływał wówczas jako bosman-mat na okrętach podwodnych. Prawo do pływania przywrócono jej jednak dużo później. Wiktor Czapp, absolwent Państwowej Szkoły Morskiej w Szczecinie z 1953 roku, późniejszy kapitan żegluga wielkiej, przewodniczący Klubu Kapitanów, a także działający prężnie w Stowarzyszeniu Absolwentów Szkół Morskich i Towarzystwie Przyjaciół Daru Pomorza zimą 2023 roku odszedł na wieczną wachtę. Prywatnie był teściem pani Małgorzaty Czapp, kierującej pracami biura ORA w Szczecinie. Dla mnie osobą, którą bardzo ceniłem

niezbędnego wyposażenia maszynowego oraz... 10 kilogramów ogórków. Załoga otrzymała niewielki dodatek dewizowy. Wyplacone zaliczki kapitanowi i starszemu mechanikowi wynosiły po 2,67 USD, a marynarzom ok 1.5 USD za każdy dzień pobytu.

Drugiego września w godzinach rannych do Surabai przyłynął kolejny statek konwoju s/s „Gdynia”. „Szczecin” w drodze powrotnej do kraju dokonał załadunku ryżu w Hajfongu, co znacznie wydłużyło powrót do kraju. W dzienniku okrętowym pod datą 26 listopada kapitan Bolesław Bąbczyński odnotował 158 dzień rejsu. Reda Gdyni godz. 15.00, zacumowanie 15.45. Parowiec, jego kapitan i załoga mieli za sobą ponad 5-miesięczny rejs na statku pozbawionym klimatyzacji i sprawnie działających chłodni. Załoga powróciła w komplecie łącznie z psem Pedro.

Dla pełni relacji związanej nie tylko ze statkiem s/s „Szczecin”, ale także handlem bronią, trzeba wspomnieć o dwóch pozostałych parowcach idących w konwoju. Na s/s „Gdynia” popłynął, jak wspominałem, w swój pierwszy dalekomorski rejs Wiktor Czapp z dyplomem morskim Porucznika Żegluga Małej. Przekraczając równik w czasie chrztu otrzymał morskie imię „Sextant”.

Parowcem s/s „Tczew” dowodził kpt ż.w. Wiktor Gorski, absolwent Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni z tego samego rocznika co kapitan Bąbczyński. Jego statek z wyposażeniem wojskowym zawinął jednak do portu Palembang na Sumatrze. Ten przyjaciel Marka Hłaski i Witolda Gombrowicza był uznany potem w PŻM za „enfant terrible” i przenióst się do Polskich Linii Oceanicznych. Kiedy jeszcze pływał w PŻM i jego statek stał w Buenos Aires, wspominał „Upiłem skutecznie Witolda Gombrowicza, a on z wdzięczności podarował mi swój „Dziennik” z dedykacją *Mojemu wielkiemu imiennikowi – Gombro*”.



Szczecin II / fot. archiwum

małżeństwa w warunkach bardzo niebezpiecznych dla życia całej załogi i to w sytuacji, gdy pozostawili oni małego syna Konrada z babcią w Szczecinie.

Warto tutaj przytoczyć jeszcze jeden ciekawy epizod marynarski. Danuta Kobylińska, nie mogąc po ukończeniu PSM w Szczecinie uzyskać prawa do pływania, otrzymała wiadomość z Ministerstwa Żegluga, że jeżeli wyjdzie za mąż, to są szanse na przywrócenie uprawnień. Przyjechała do gmachu Szkoły Morskiej przy Alei Piastów, gdzie przypadkowo spotkała Wiktora Czappa, kolegę z młodszego rocznika i namówiła go, żeby został świadkiem na jej ślubie z Czesławem

i zachowałem do dzisiaj szacunek nie tylko z uwagi na dokonania zawodowe. W tym rejsie z bronią płynął w charakterze asystenta pokładowego na bliźniaczym statku s/s „Gdynia”.

22 sierpnia 1958 roku polski parowiec s/s „Szczecin” o godzinie 4.35 lokalnego czasu wpłynął na redę portu Surabaya na Jawie i przyjął na pokład pilota. Kilka godzin później zacumował do kei bazy Indonezyjskiej Marynarki Wojennej. Statek w ciągu 62 dni rejsu przebył 12 767 mil morskich, ze średnią prędkością 9,03 węzła. W drodze spalił 1842 tony węgla. Jak na ironię armator PŻM zezwolił kapitanowi po zacumowaniu na zakup jedynie

Kapitan Gorski szczyił się wśród swoich przyjaciół tą znajomością. Uznawał przy tym zasadę Marka Hłaski, że rozumu nie można zastąpić wiedzą o tym, jak należy myśleć.

Wszystkie trzy statki zostały szybko rozszyfrowane przez angielski wywiad zarówno co do ładunku, jak i przebytej trasy. Jednostki obłożono embargiem i pływały jedynie do portów Afryki Zachodniej. Zapamiętano radzieckie zabiegi o „niepodległość” nazywając je „uzależnieniem politycznym”. Po odbytych rejsie Ministerstwo Obrony Narodowej przyznało nagrody pieniężne zarówno kapitanom, jak i członkom załóg. Statek s/s „Szczecin” z wspomnianego rejsu przywiózł, jak na ironię, cztery małpki rezus dla oliwskiego zoo.

S/S „Szczecin” w barwach armatora pływał do 1979 roku, po czym został zezłomowany. 16 grudnia 2011 roku spłynął z pochylni stoczni Xingang w Chinach, a w czerwcu w Dni Morza w roku następnym przyplłynął do Świnoujścia następca słynnego parowca. Nowy nabytek PŻM, 38-tysięcznik „Szczecin” przeznaczony jest do przewozu zboża, nawozów sztucznych, węgla i fosfatów. „Szczecin ma znowu *pływającą wizytówkę miasta*. Powierzchnia naszego grodu powiększyła się zatem o jakieś 5000 m²” – jak stwierdził kpt ż.w. Wiesław Cholewa, pierwszy dowódca statku.

Powracając do tematu przewodniego tej publikacji, to pragnę przypomnieć, że Polska złamała ustalenia ONZ już wcześniej, wspierając pomoc militarną dla Korei Północnej w 1953 roku w czasie konfliktu z jej południowym sąsiadem za 38 równoleżnikiem. To również wojna wpływów amerykańsko-radzieckich. W 1955 roku zawarto przełomowy kontrakt między Czechosłowacją a Egiptem za zgodą bloku komunistycznego w dziedzinie sprzedaży, a także udostępniania wyposażenia wojskowego. Trzy parowce z nazwami miast na

dziobach i rufach z tej publikacji to niejedynie statki polskich armatorów, które uczestniczyły w handlu bronią.

W 1949 roku pływający w barwach GAL (Gdynia-Ameryka Linie Żeglugowe) parowiec typu Empire s/s „Tobruk” przewoził do portu w Durrës w zachodniej Albanii zaopatrzenie i sprzęt wojskowy dla greckiej partyzantki komunistycznej.

W czerwcu 1957 roku drobnowiec m/s „Lewant” pływający w barwach Polskich Linii Oceanicznych popłynął do Syrii z amunicją, gdzie w głównym porcie morskim Latakia dokonano rozładunku umieszczonych w drewnianych klatkach bomb lotniczych i oddzielnie w brezentowych workach zapalników. W czasie rejsu, chroniąc przed słońcem bomby, rozciągano nad nimi specjalne namioty, aby nie doprowadzić do przegrzania. Podczas wyładunku doszło, jak wspominał ówczesny starszy oficer statku Bohdan Piotr Kryspin, do upuszczenia na keję skrzynki z zapalnikami. Część załogi rzuciła się ze statku do ucieczki z obawy przed wybuchem. Na szczęście, jak opowiadał późniejszy kapitan, „Nic się nie stało, tylko niektórzy pobili własne rekordy sprintu i biegu na krótkim dystansie”.

Na początku lat siedemdziesiątych armatorem statku m/s „Phenian” były także Polskie Linie Oceaniczne. W nazwie statku specjalnie zastosowano polską transkrypcję nazwy stolicy Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej, aby ukryć, że rzeczywiście chodzi o Pjongjang. U ujścia Łaby statek wszedł na mieliznę i trzeba go było odlichtować. W trakcie przeładunku dźwigiem na barkę części ładunku wysypały się ze skrzynek karabiny. Już w czasie rejsu nastąpiła czasowa degradacja dowódcy do stanowiska III oficera. Media o sprawie milczały, a postępowanie przed Izbą Morską było utajnione.

Ze sprawą broni, o której piszę wyżej, łączy się osoba kapitana Juliana

Kowalika i jego rejsu tym razem na statku m/s „Jelenia Góra”. To on dowodził wcześniej statkiem m/s „Phenian”, z którym związana była historia nielegalnego transportu broni, o której kapitan – jak zapewniał – nie miał żadnej wiedzy. Po krótkim okresie degradacji przywrócono mu prawo dowodzenia statkami. W trakcie rejsu motorowcem „Jelenia Góra” kapitan zaginął w niewyjaśnionych okolicznościach. Przy relingu znaleziono ustawione równo jego buty. Był to rok 1978. W powszechnej opinii uznano, że obawiał się odpowiedzialności przed Izbą Morską za transport broni statkiem m/s „Phenian”, który płynął wówczas do portu Abidżan na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Okoliczności śmierci nie do końca zostały wyjaśnione, wywołując wiele sensacyjnych plotek.

W sierpniu 1962 roku został czasowo przejęty przez Marynarke Wojenną drobnowiec PŻM m/s „Ina” dla przewozu ładunków wojskowych, min morskich, głębinowych i torped. Powrócił do armatora, ale został następnie przekazany do Polskiej Żeglugi Bałtyckiej w Kołobrzegu.

W dniu 5 marca 1953 roku porucznik pilot LWP Franciszek Jarecki na samolocie LIM 2 uciekł z Polski w trakcie lotu ćwiczebnego i wylądował na Bornholmie, gdzie poprosił o azyl. Data ucieczki jest symboliczna, z uwagi na fakt, że w tym właśnie dniu zmarł Józef Stalin. Ministerstwo Obrony Narodowej zażądało niezwłocznie zwrotu samolotu. Po kilku dniach przywiózł go w całości z Kopenhagi statek PŻM m/s „Dunajec”. Wszystkie części samolotu nosiły jednak ślady gipsowych odlewów.

Tak więc wydarzenia, o których piszę, były już w okresie dużo wcześniejszym przykładem polityki siłowej Sowietów w dominacji rozpowszechniania komunizmu w powojennej Europie i świecie, przy pełnej akceptacji wszystkich przywódców bloku wschodniego. •

Edukacja prawna jako obrona przed hejtem „...to jest po prostu lawina hejtu, która spotyka dzieci ze strony innych dzieci”

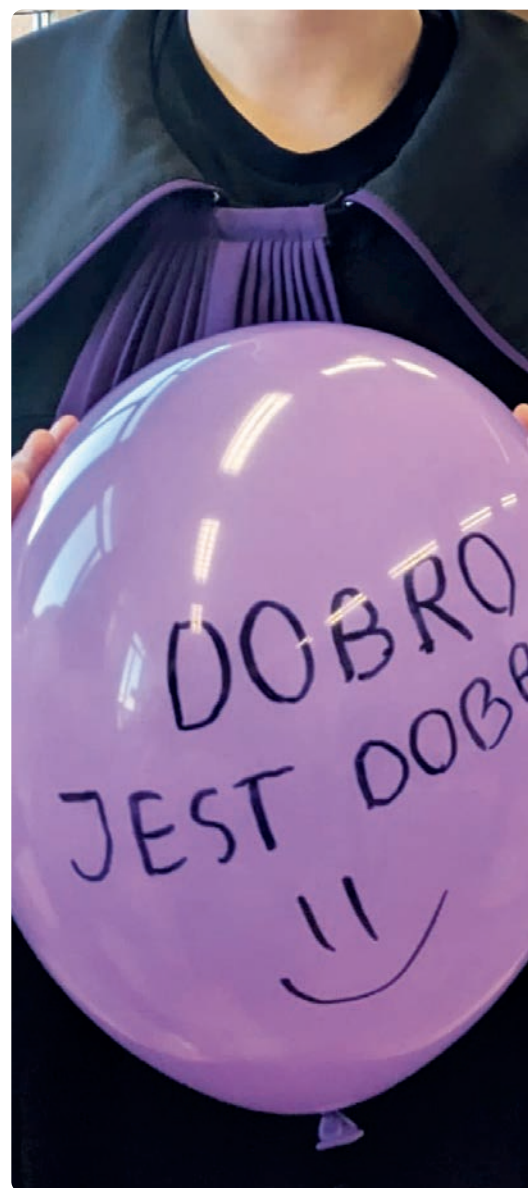
O programie edukacji prawnej „Stop Hejt” z sędzią Anną Górnik, pomysłodawczynią i koordynatorką programu w okręgu szczecińskim oraz sędzią Agnieszką Mroczek, koordynatorką w okręgu koszalińskim rozmawia Natalia Mroczek - kognitywistka.

Natalia: Jakie były początki programu Stop Hejt?

Anna: Początek był taki, że zaczęłam to kiedyś robić, bo trafiłam na fajny rozdział o hejcie w poradniku dla prawników Stowarzyszenia Hołdy. Pierwsze klasy, które zrobiłam to była szkoła mojego syna. I to poszło potem pocztą pantoflową, bo po pierwszej klasie poproszono mnie, żebym zrobiła w drugiej i trzeciej. Później przystąpiłam do Iustitii i zostałam zaproszona do współpracy w naszym regionalnym zarządzie. Stwierdziłam, że fajnie byłoby rozkręcić edukację. I tak zaczęłam namawiać, opowiadać o tym trochę na zjeździe Iustitii. Tam też poznałam Agnieszkę. I Aga stwierdziła, „to podrzuć materiały, powiedz jak ty to robisz, bo ja bym bardzo chciała, ale my się boimy, nie wiemy od czego zacząć”. Spotkałyśmy się i tak opowiadałam o tych dzieciakach, o tym co robię, że Agnieszka powiedziała, „Biorę to, robię to u siebie”. I przyznam, że poszła jak burza. Taką, jaką ona miała charyzmę, że tych ludzi zwołała, zrobiła wielką grupę. Po bardzo krótkim czasie postanowiłyśmy, że zrobimy takie dwa oddziały. Mój obejmował Szczecin i okolice, a Agnieszki Koszalin i okolice. Stamtąd idą niesamowite informacje co oni robią, ile robią. A wiem, że Agnieszka wcześniej

zajmowała się w ogóle też edukacją, więc to też nie była dla niej nowość. No i tak zaczęłyśmy.

Agnieszka: Faktycznie tak jak mówi Ania ja zajmowałam się edukacją od 2018 roku jako koordynator koszaliński, ale zajmowaliśmy się prowadzeniem symulacji rozpraw w sądzie czy spotkaniami z uczniami na temat roli sądu, sędziego, praworządności. Nie robiliśmy tego w formie warsztatów, tak jak to zaproponowała nam później Ania w programie Stop Hejt. Ania o tym dużo opowiadała, a problem hejtu zaczął być w mojej ocenie dosłownie wszechobecny w przestrzeni publicznej, w życiu prywatnym. I stwierdziłam, że dobrze by było, żeby część z nas w Koszalinie się tym zajęła. Przyszły mi do głowy dwie osoby bardzo chętne i zaangażowane — sędzia w stanie spoczynku i notariuszka. Tak naprawdę zdecydowało to, że Ania opowiadając o swoich zajęciach wspominała, że chodzi po szkołach. I to mi się tak w głowie fajnie dopięło, że są dwie bardzo aktywne, prężnie działające osoby i że one fajnie to zrobią właśnie chodząc po szkołach, a nie w budynku sądu. One poszły na pierwsze zajęcia trochę z niewiadomą jak to wyjdzie. Wyszło oczywiście świetnie i tak zaczął się nasz wątek koszaliński.



fot. z archiwum „Stop Hejt”

Chcemy ich skłonić do tego, żeby oni sami wygłosili wobec swoich kolegów, wobec samego siebie, że to, co robię czy to, co robią inni, nie jest fajne. I do czego nas to może zaprowadzić albo w jaki sposób my możemy za to później ponieść odpowiedzialność, bo trzeba podkreślić, że to jest edukacja prawna.

Powiedziałaś, że hejt stawał się już dosyć powszechnym zjawiskiem i stąd też ten temat cię zainteresował. Aniu, mogłabyś dopowiedzieć coś od siebie? Co spowodowało, że stwierdziłaś, że akurat tym tematem byś się chciała zajmować?

Anna: Jak zaczęłam w klasie mojego syna rozmawiać z wychowawcą, to nagle zaczęło do mnie docierać, że tego jest wszędzie mnóstwo. I to co Agnieszka powiedziała - to nie są pojedyncze przypadki, to jest lawina hejtu, która spotyka dzieci ze strony innych dzieci. Początkowo myślałam, że chodzi o dzieciaki starsze. A jak to się rozkręciło i zapotrzebowania zaczynały wpływać, no to z przerażeniem zobaczyliśmy, że to są już pierwsze dwie klasy podstawówek. Nie dało się już przestać tego robić, bo trzeba byłoby komuś odmówić i powiedzieć „radźcie sobie sami”. A widać było, że ci dorośli wśród tych dzieci są zupełnie bezradni na hejt i na to jak sobie poradzić z dziećmi, z rodzicami tych dzieci, jak im mówić co im grozi. Także to się samo napędzało.

Mówiłaś, że na początku zaczynacie zawsze od historii z hejtem w roli głównej. Rozumiem, Aniu, że jako pierwsza wymyśliłaś ten program. Mogłabyś

opowiedzieć, co to za historia? Jest prawdziwa? I czy zawsze jest taka sama?

Anna: To jest zawsze ta sama historia. Ponoć jest prawdziwa, ja ją słyszałam od koleżanki z rodzinnego. Oczywiście ją trochę sfabularyzowałam, dodałam dramaturgii. To jest taki typowy przykład pokazujący, jak hejt się napędza od zwykłego wyzywania. Potem idzie przez unikanie, dyskryminację, dochodzi do ataków fizycznych i kończy się samobójstwem dziewczynki. Na początku tą historię dzieliłam na grupy wiekowe. Dla starszych dzieci kończyłam samobójstwem, a u tych młodszych wydawało mi się, że to jest za mocne zakończenie. Ale okazało się, że już w piątych klasach dla dzieciaków to, że ktoś jest zaszczuty i musi z tego powodu zmienić szkołę, nie jest żadnym dramatem. Uznałam, że nie, że trzeba mocniej. Więc ta historia kończy się samobójstwem i ja wtedy ich prowokuję do dyskusji. Dorobiłam do tej historii też drugą stronę, kiedy pokazuję im też konsekwencje, które spotkały tego chłopca. Chłopiec, który zaczyna hejtować w tej naszej historii, to jest wrażliwy, przeczudowny człowiek z pasjami, świetnie uczący się. Kończę tą historię takim podsumowaniem, że oczywiście dla dziewczynki i jej

rodziny skończyło się traumatycznie, ale dla niego również, ponieważ on się posypał psychicznie, kiedy dowiedział się, że ta dziewczynka przez niego nie żyje. Zerwał kontakty z przyjaciółmi, musiał się leczyć na depresję. Pokazuję od tej drugiej strony, że to nie pozostaje bez skutków nie tylko dla ofiary, ale też dla sprawcy. Dla dzieciaków sprawca, który jest wredny, złośliwy i tak dalej - to dzień jak co dzień. A ja im próbuję pokazać, że złe rzeczy czy hejt idzie ze strony dobrych ludzi. Od początku zaznaczałam, że my nie jesteśmy po to, żeby naprawiać ludzi, którzy chcą krzywdzić innych, bo od tego już mamy prawo. My chcemy uchronić te dzieci, które tak naprawdę nie chcą nikogo skrzywdzić, a robią to, bo wszyscy tak robią, bo nie widzą konsekwencji z jednej i z drugiej strony.

Agnieszka: My również opowiadamy tę historię, chociaż Ania nas od razu uprzedziła, że to jest tylko szablon warsztatów i że możemy to udoskonalać według swoich koncepcji. Na początku też w młodszych klasach kończyliśmy tę historię mówiąc, że w wyniku fali hejtu dziewczynka zmieniła szkołę. Ale naprawdę też zaobserwowaliśmy, że nie robi to już na nikim wrażenia. Pytałaś wcześniej, jak werbowaliśmy osoby do tej grupy. A jedna nasza koleżanka »

» zgłosiła się właśnie z tego powodu, że dwoje dzieci, syna i córkę musiała przenieść do innych szkół na różnym poziomie nauczania z powodu hejtu. Ona postanowiła, że będzie działać na tym polu właśnie po to, żeby inne dzieci tego nie doświadczyły. Żeby zachęcić kolejne osoby, proponowałam im, aby tylko spróbowali. Oczywiście jak już ktoś poszedł, to po pierwsze nie mógł się tylko przyglądać, lecz też chciał wziąć udział, a po drugie, co też moje koleżanki z grupy mówią, że jak ktoś poszedł raz...

Anna: To uzależnia.

Agnieszka: Tak Aniu, zdecydowanie uzależnia.

Wspominacie dużo o reakcjach dzieci, młodzieży. Jest coś takiego, co szczególnie ich zaskakuje? Jakiś szczególnie szokujący punkt warsztatów?

Anna: Na pewno zakończenie tej historii. Zawsze jak kończę tą historię, mówiąc, że ta dziewczynka nie będzie już chodziła do waszej szkoły i jest reakcja, że ha ha ha, fajnie, że będzie spokój. I wtedy mówię, że to dlatego, że powiesiła się w swoim pokoju. Następuje totalna cisza. To jest taki moment, kiedy oni przestają oddychać. Potem zazwyczaj pada pytanie, czy to jest prawdziwa historia? Wtedy mówię, że tak i jest znowu chwila ciszy. To jest taki pierwszy moment, kiedy oni naprawdę przestają się zajmować różnymi rzeczami i robi się pełne skupienie. Drugi taki moment jest kiedy proponuję im taką hipotetyczną zabawę w strzelanie z pistoletu. Mówię, że dam im pistolet, mogą sobie raz dla zabawy strzelić w dowolnym kierunku, a ja im gwarantuję, że jak kogoś zranią albo zabiją, to nie poniosą konsekwencji. Kto by się w to zabawił? I tutaj następuje znowu taki trochę szok. Część dzieciaków podnosi rękę, część nie, ale wzbudza to dyskusję. Gdzie strzelać, żeby jednak

nie trafić, ja bym tak zrobił. Więc tu też ich naprowadzam na to czym się różni zabawa ze strzelaniem z pistoletu od takiej zabawy słowami. Też zazwyczaj nie trafiamy, jak trafimy to możemy lekko drasnąć, tylko za którymś razem możemy niechcący trafić i zabić. Tutaj jest drugi moment, kiedy po twarzach widać, że dochodzą do takiego wniosku, że rzeczywiście to jest dokładnie to samo. No i potem, kiedy przychodzimy do tej części prawnej, kiedy ja im mówię o odpowiedzialności, to tam już jest „jak makiem zasiał”. Dlatego, że oni w ogóle nie mają świadomości, że normalne dzieci mogą trafić do zakładu poprawczego, że normalne dzieci mogą sobie zniszczyć życie, że normalne dzieci mogą zostać obecnie skute przez policję kajdankami.

Agnieszka: U nas podobnie, generalnie to są te trzy punkty, o których powiedziała Ania. Na przykład ostatnio uczniowie w piątej klasie byli zszokowani, kiedy im powiedziałam, że odpowiedzialność za demoralizację ponosi dziecko już od 10 roku życia, że może stanąć przed sądem za demoralizację, a jednym z przejawów demoralizacji jest między innymi hejt. I to ich rzeczywiście szokuje. Ja też postawiłam sobie za punkt honoru oprócz elementu takiej przestrogi uczyć osoby hejtowane, jak mają się bronić. Mówię im, że ofiara hejtu nawet jeżeli jest dzieckiem, ma prawo pójść na policję i o tym powiedzieć, a policja wtedy powinna to spisać, przesłać do sądu. To też ich szokuje, że dziecko może pójść zgłosić coś takiego. Nie wiedzieli o tym, że tak jest, że jest taka możliwość. A nie wiem czy Ania to też zauważyła u siebie, ale jak wchodzę to mniej więcej po 10, 15 minutach widzę kto jest hejterem, a kto jest ofiarą.

Anna: Widać od razu.

Agnieszka: Widać po prostu po twarzach. Są osoby, które w trakcie zajęć od początku do końca robią sobie żarty.

Próbują z poważnego tematu zrobić błahostkę. Ale radzimy sobie. Mamy też sposoby na takie osoby, staramy się je chwalić mówiąc, że nie ma głupich pytań, nie ma głupich przemyśleń. I to z reguły powoduje, że taka osoba traci grunt pod nogami.

Wspominałyście, że pójdzie do takiej klasy jest stresujące. Przychodzą wam do głowy jakieś sytuacje, które szczególnie wam zapadły w pamięć? W których coś was bardzo zaskoczyło?

Anna: Ja miałam taką sytuację w technikum. Opowiadaliśmy o tych odczuciach, że ktoś się czuje hejtowany. I jedna z dziewczynek w tym momencie zaczęła płakać. Powiedziała, że była w takiej sytuacji, kiedy pod jej blokiem jeden z kolegów przy wszystkich zaczął mówić, że jest gruba i że z tym sobie nie może poradzić. Wróciła do domu i myślała o tym, czy się nie zabić. Taka grupa wesołków z tytu siedziała całe zajęcia i ten jeden nagle powiedział „ja cię przepraszam, to był głupi żart. Ja nie myślałem, że cię to dotknie, przecież ja cię lubię.” Zrobiła się cisza, mi się ciarki po prostu pojawiły. Ta dziewczyna płakała, wychowawczyni z tytu zrobiła wielkie oczy. Ten chłopak przed całą klasą się do tego przyznał, przeprosił ją i powiem wam, że nie byłam w stanie dalej prowadzić zajęć. Spytałam, czy zrobimy przerwę wcześniej, zrobiliśmy i te warsztaty w ogóle poszły w innym kierunku. I to był taki moment, kiedy pomyślałam, że choćby dla takiego jednego warto przychodzić, pisać uzasadnienia po nocach. Bo niech jeden na stu się zastanowi co do kogo mówi, to już warto.

Agnieszka: Mi utkwiła w pamięci dziewczynka z jednej z klas szkoły podstawowej. Powiedziała, że była ofiarą hejtu w tej klasie, że miała myśli samobójcze. Opowiedziała swoją historię, bardzo osobistą, obcym osobom, czyli mi i koleżance. Przy wszystkich, przy

» poczują wasi rodzice w takiej sytuacji, co wy poczujecie, kiedy już nikt się nie będzie przejmował, że jesteście fajnymi mądrymi dziećmi, tylko będą patrzyli na to, co zrobiliście, na skutki waszych działań. Ja już nie mam wam nic więcej do powiedzenia, bo wy wszystko wiecie. Do was należą decyzje, jak pokierujecie swoim życiem». Zadzwoiła do mnie pedagoga dwa dni później, że przyszła do niej wychowawczyni ze łzami w oczach i powiedziała, że jak wyszłam, to dzieciaki siedziały w totalnej ciszy przez następne 10 minut. Nie wiem jeszcze jak ta historia się skończy, bo to było niedawno. Ja wiem, że świata nie zmienię, nie zbawię wszystkich. Chodzi chyba o te pojedyncze dusze, żeby co któryś raz co któreś się zastanowiło, czy chce coś powiedzieć czy nie. Ale to też strasznie uzależnia. Ja na razie nie umiem tego przerwać. Nie umiem skończyć, bo gdzieś tam zawsze myślę o tym jednym pojedynczym dziecku, które może akurat się opamięta. I to jest dla mnie czymś, co mnie nakręca.

Agnieszka: Na koniec robimy z uczniami na przykład plakaty i prosimy, żeby napisali na nich czego się nauczyli albo to, co sami chcieliby przeczytać za miesiąc czy za dwa. I powiedziano mi, że rzeczywiście te plakaty zostają, są taką przypominajką dla tych dzieci. Nauczyciele też przypominają, czyli jak jest jakaś sytuacja kryzysowa w klasie to mówią, „A spójrz na ten plakat. Zobacz, co tam napisałeś, przypomnij sobie to wszystko”. I drugie, co też takie fajne mi przekazała pani pedagog z innej szkoły, że po fali naszych zajęć widziała na korytarzu sytuację, kiedy jedna z osób do drugiej podniosła rękę w takim geście zatrzymania i powiedziała „Stop hejt”. Powiedziała, że nie wie, o co tam chodziło, ale takie „Stop hejt” się pojawiło w szkole. No to chyba fajny taki feedback.

To zdecydowanie fajny feedback. Z całej naszej rozmowy wynika, że

odnosicie sukcesy w temacie edukacyjnym. Jestem ciekawa, czy macie jakieś plany rozrastania się trochę bardziej. Rozumiem, że jesteście chętne, żeby więcej osób też z wami działało. Myślałyście o tym, żeby też angażować sędziów z innych miast, oprócz Koszalina, Szczecina i okolic?

Anna: Pewnie, że są plany. Marzenia chyba na razie bardziej niż plany, żeby jak najwięcej osób się włączyło w akcję. Wtedy będziemy chodzili do większej ilości klas, mniejszym nakładem czasowym. Ja jestem cały czas chętna, żeby dzielić się wiedzą. Mogę zabierać chętnych ze sobą, żeby ktoś zobaczył, jak to wygląda, że to nie jest takie straszne, że się można szybciej tego nauczyć, polubić, a potem się uzależnić od tego. To nie musi być według tego scenariusza, można pójść raz czy dwa według tego, a potem zrobić swoje. Chodzi o to, że w ogóle edukacja prawna jest w powijkach w polskich szkołach, ale to u dzieci, u nauczycieli, u rodziców i każdego. Natomiast wiadomo, że nie zrobimy wszystkiego, więc my się skupiamy na tym naszym hejcie jako takim projekcie i do tego chcemy wciągnąć jak najwięcej osób. A czy inne miasta? Wiem już, że nasza prezeska fundacji edukacyjnej próbuje zainteresować też tym projektem na grupach ogólnopolskich. Ja nie ukrywam, że to byłoby moim marzeniem, żeby taki ogólnopolski program ruszył. Zawsze będę służyć pomocą i wsparciem, gdyby ktoś tylko chciał. Jeżeli ktoś wymyśli coś innego i będzie się to sprawdzało, to też bardzo chętnie dołączę. Myślę, że jeszcze trochę czasu upłynie, bo sędziowie są niechętni do wychodzenia z sądów do ludzi. To też wynika pewnie z tego, że jesteśmy prześladowani pracą. Ale to jest taka gałąź naszego życia i naszego działania, która naprawdę daje niesamowitego kopa energetycznego. Pomimo tego, że człowiek wraca z zachrypniętym głosem i fizycznie zmęczony to energii jest dużo więcej. Towarzyszy temu uczucie, że

robi się coś ważnego. Moim zdaniem jak ludzie spróbują tego, to myślę, że się tak zapalą jak my.

Agnieszka: Właśnie chciałam powiedzieć, że jedna z koleżanek poszła ze mną na próbę. Przyrzekłam jej, że absolutnie nie jest do niczego zobowiązana. Wyszła z takimi endorfinami jak po treningu sportowym, nadal prowadzi warsztaty. I ja mam taką osobistą nadzieję, że kiedy ten artykuł się ukaże to może ktoś to przeczyta i pomyśli „a może ja też bym poszedł?”.

Anna: Chociaż raz.

Agnieszka: Zostałam już sprowadzona na ziemię przez kolegę, pedagoga, który mi powiedział, że oni tę wiedzę mają na ten dzień i chwilę później rzeczywistość zostaje plakat, do którego później można się odwołać, ale że to powinien być cykl zajęć dla młodzieży.

Anna: A jest o czym.

Agnieszka: My w tej chwili nie jesteśmy w stanie tego zrobić nawet w takim składzie i przy wsparciu, które naprawdę bardzo doceniam. Wszystkie osoby, które się to włączyły, bo każdy robi to kosztem tego, że później musi po nocach pisać czy to uzasadnienie, czy apelację. Każdy ma swoje obowiązki i rodzinę, a jednak daje to z siebie, ale żebyśmy zrobili to jako cykl i żeby to było w całej Polsce no to jest potrzebne dużo więcej osób.

W takim razie trzymam kciuki, żeby zgłosiło się do Was jak najwięcej osób chętnych się zaangażować, żeby udało się te marzenia zrealizować. •

Jeżeli zainteresował Cię program „Stop hejt” i chcesz dołączyć lub po prostu dowiedzieć się więcej, zachęcamy do kontaktu: anna.gornik@szczecin.so.gov.pl agnieszka.mroczek@koszalin.sr.gov.pl

Prawo absurdu

Praca zawodowego pełnomocnika pełna jest absurdów i, niestety, często zamiast poświęcić czas merytorycznej pracy tracimy go na walkę z ukształtowanym tak, a nie inaczej systemem wymiaru sprawiedliwości.



Olga Folta
radca prawny

Pilna kwestia wymagająca kontaktu z sądem i... tutaj zaczynają się schody – a opcji kontaktu jest przecież wiele. Ot, najprościej byłoby przecież zadzwonić. Standardem obecnie jest kontakt z biurem obsługi interesanta, a nie sekretariatem wydziału, co ma spory wpływ na dostęp do informacji, jak również możliwość przekazania informacji. Ale! Najpierw należałoby się do biura obsługi interesanta dodzwonić. A to zdecydowanie do zadań prostych nie należy. W tym miejscu każdy pełnomocnik zawodowy czy pracownik kancelarii mógłby zapewne podzielić się historiami ze swojego życia, kiedy po 50 minutach oczekiwania na połączenie jego rozmowa została przerwana. Niemniej jednak – nawet przebywając w kancelarii oddalonej znacznie od centrum Szczecina niejednokrotnie można by szybciej dojść na piechotę do sądu i uzyskać odpowiedź na nurtujące nas pytanie, aniżeli doczekać się połączenia telefonicznego. Ale nie ma co się denerwować i spieszyć, wszak do kolejnej rozprawy w naszej sprawie daleko, została przecież wyznaczona na marzec 2026 roku.

Ale i tak należałoby się cieszyć, że jesteśmy już na etapie wyznaczonej rozprawy. Przecież moglibyśmy być wciąż na etapie poszukiwania pozwanego. Po nieodebraniu awiza z odpisem pozwu przez pozwanego, sąd zobowiązałby nas do doręczenia korespondencji za pośrednictwem komornika sądowego. Komornik oczywiście udałby się do miejsca zamieszkania pozwanego i tu, w sytuacji najczęściej spotykanej – pozwanego nie byłoby w domu. Komornik ustaliłby nam zatem prawdopodobne miejsce zamieszkania pozwanego przedstawiając nam kilka adresów. I w tym momencie zaczęłaby się wymiana uprzejmości – wysyłanie adresów do sądu, wysyłanie przez sąd kolejnych zobowiązań do doręczenia korespondencji, a po odwiedzeniu przez komornika wszystkich ustalonych uprzednio adresów i po wydaniu przez powoda kilkuset złotych, pozwanego dalej – ani widu, ani słychu. Potem oczywiście kontrola meldunkowa (o ile sąd się zgodzi), później kurator (o ile też sąd się zgodzi i nie trzeba będzie żalić postanowienia o odmowie ustanowienia kuratora). W najgorszym przypadku przeczytamy uzasadnienie, w którym dowiemy się, że przecież pełnomocnik mógł poszukać pozwanego na portalach społecznościowych lub w inny dostępny w Internecie sposób.

Zakręciwszy chochlą w garnku absurdu wyłania nam się jeszcze jeden kożuch (z całej masy, ale przecież to miał być felieton, a nie obszerna księga) – mianowicie bycie pełnomocnikiem z urzędu. I żeby była jasność, jest to wspaniała instytucja sama w sobie, ale istnieją niestety całe rzesze absurdów i absurdzików z nią związanych. Każdy w tym miejscu na pewno myśli o stawkach – tak, w wielu sprawach są zatrważająco niskie – i bez wątpliwości jest to absurd. Ale mamy też sytuacje, w których dla dobra klienta powództwo cofamy, ale oczywiście po wielu spotkaniach i, bez wątpienia wykonanej przez nas pracy, a jednak w takiej sytuacji o orzeczenie dla nas kosztów wymaga ekwilibrystyki i walki o wynagrodzenie. Zawsze też może strona przegrywająca zwrócić nasze koszty klientowi z urzędu, a ten zwrócić ich nam nie będzie chciał i tutaj też zaczyna się (oczywiście finalnie wygrana) bitwa o to, co było nam należne (jak wiemy co i wiemy komu).

W oparach absurdu poruszamy się wszyscy, ale mam wrażenie, że my, prawnicy od kilku lat przedzieramy się przez gęstą mgłę absurdów, które z różnych względów zawładnięty wymiarem sprawiedliwości i funkcjonowaniem osób zawodowo z nim związanych. •

Sprawozdanie z XXV Kongresu Międzynarodowej Unii Komorników Sądowych (UIHJ)

Przedstawiając w wielkim skrócie historię Międzynarodowej Unii Komorników Sądowych (fr. Union Internationale des Huissiers de Justice - UIHJ) należy cofnąć się do roku 1949, w którym to Jean Soulard, prezes francuskiej Krajowej Izby Komorników Sądowych, po raz pierwszy wyraził ideę utworzenia Międzynarodowego Związku Komorników Sądowych podczas swojego krajowego zjazdu. Następnie w 1952 r. w Paryżu odbył się pierwszy kongres UIHJ, w którym uczestniczyło siedem krajów: Belgia, Francja, Grecja, Włochy, Luksemburg, Holandia i Szwajcaria. Z kolei Europejska Unia Komorników Sądowych (fr. L'Union européenne des huissiers de justice - UEHJ) to międzynarodowe stowarzyszenie utworzone w 2016 r. w ścisłej współpracy z UIHJ. UEHJ ma na celu reprezentowanie, promowanie i zabezpieczanie interesów komorników sądowych w państwach członkowskich Unii Europejskiej.

XXV Kongres UIHJ który odbył się w Rio de Janeiro w dniach 08-10

maja 2024 r. i zgromadził aż 570 uczestników z prawie 50 krajów oraz kilku międzynarodowych instytucji i organizacji. Kongres zorganizowano pod hasłem: „Komornik sądowy: zaufana strona trzecia”. Organizatorem Kongresu była UIHJ wraz z krajowym samorządem komorników sądowych Brazylii - FENASSOJAF.

Podczas Kongresu obecne lub reprezentowane były następujące organizacje i instytucje międzynarodowe: Haska Konferencja Prawa Prywatnego Międzynarodowego (HCCH), Komisja Europejska, Organizacja Harmonizacji Prawa Biznesowego w Afryce (OHADA) i jej Wyższa Regionalna Szkoła Sądownictwa (ERSUMA), Akademia Prawa Europejskiego (ERA), Europejski Instytut Ekspertyz i Ekspertów (EEEI), Afrykańska Unia Komorników Sądowych (UAHJ) oraz Międzynarodowy Instytut Doskonałości Wymiaru Sprawiedliwości (IIJE).

W ciągu trzech dni Kongresu miały miejsce prezentacje i dyskusje prowadzone przez czołowych światowych ekspertów z różnych organizacji międzynarodowych i specjalistów w dziedzinie postępowania egzekucyjnego. Uczestnicy Kongresu rozważali następujące kwestie:

- Zaufanie, jakie komornik sądowy musi budzić w wykonywaniu swojego zawodu;
- Standardy zawodowe, etyka i dyscyplina;
- Znaczenie szkolenia początkowego i ustawicznego: ewolucja czy rewolucja;
- Potrzeba skutecznej współpracy międzynarodowej przy opracowywaniu i wdrażaniu konwencji;

- Multidyscyplinarność jako istotna cecha komornika sądowego;
- Cyfryzacja jako nowy impuls w zawodzie komornika sądowego.

Podczas Kongresu Rada Stała UIHJ przystąpiła do wyborów nowego Zarządu UIHJ i tak na kadencję 2024/2027 zostali wybrani: Prezydent: Marc Schmitz (Belgia) Pierwszy wiceprzewodniczący: Jos Uitdehaag (Holandia) Wiceprzewodniczący: Jean-Didier Bidié (Kongo) i Jean-Pierre Herbette (Francja) Skarbnik: David Walker (Szkocja) Sekretarz: Patrick Gielen (Belgia) Zastępca Skarbnika: Carlos Calvo (Luksemburg) Zastępca Sekretarza: Sue Collins (USA) Członkowie: Mohamed Reda Bougrine (Algieria), Malone Cunha (Brazylia), Paulo Teixeira (Portugalia). Wybrano również członków Komitetu Wykonawczego Europejskiej Unii Komorników Sądowych (UEHJ) na kadencję 2024-2027: Prezydent: Marc Schmitz (Belgia) Wiceprezydent: Ilias Tsipos (Grecja) Skarbnik: Robert Cicuto (Francja) Sekretarz: Oscar Jans (Holandia) Członkowie: Doreen Donner (Niemcy), Małgorzata Pędziszczak (Polska), Paulo Duarte Pinto (Portugalia).

Kolejny Kongres UIHJ odbędzie się w 2027 r. w Lizbonie. Prezydent UIHJ zaprosił nie tylko komorników, ale i przedstawicieli innych zawodów prawnych do uczestnictwa zarówno w samym kongresie, jak i do członkostwa w UIHJ. Członkiem UIHJ może być bowiem nie tylko komornik sądowy - (szczegóły nt. uzyskania indywidualnego członkostwa na stronie <https://www.uihj.com/directory/>).



Zalecenia XXV Międzynarodowego Kongresu Komorników Sądowych

Mając na uwadze:

- zasadniczą rolę komorników sądowych w stosowaniu praworządności, gwarantując – poprzez swoje umiejętności, status i działalność – utrzymanie pewności prawa,
- znaczenie ściśle określonego szkolenia wstępnego i ustawicznego komorników dla zapewnienia ciągłości i efektywności ich funkcji w społeczeństwie,
- potrzebę przestrzegania przez komorników sądowych wysokich

- znaczenie wzmocnienia pozycji komorników sądowych jako powszechnie zaufanych stron trzecich dla bezpieczeństwa prawnego, szczególnie w dziedzinie dowodowej, 25. Międzynarodowy Kongres Komorników Sądowych wydał następujące zalecenia dla komorników sądowych i organizacji samorządowych komorników:

1. Szkolenie - program szkolenia wstępnego komorników sądowych powinien być ściśle określony, tak aby obejmował wszystkie aspekty ich działalności i obowiązków. Kształcenie ustawiczne komorników sado-

3. Działalność multidyscyplinarna

- należy zachęcać komorników sądowych do wykonywania i rozwijania dodatkowej działalności zgodnej z ich funkcją, w szczególności takiej, która może chronić i zapewniać uznanie praw stron i której celem jest przyspieszenie procesu sądowego lub zmniejszenie obciążenia sądów pracą.

4. Digitalizacja - komornicy sądowi muszą odgrywać kluczową rolę w opracowywaniu i wykorzystywaniu narzędzi cyfrowych niezbędnych do optymalnej realizacji ich działań.

5. Zaufana strona trzecia - należy zachęcać komorników sądowych do



foto: z archiwum autorki

standardów etycznych i zawodowych, zgodnie z zasadami określonymi w Światowym Kodeksie Wykonawczym,

- możliwość rozwoju przez komorników działań multidyscyplinarnych w celu poprawy szybkości i efektywności procesów prawnych oraz przyczynienia się do desaturacji sądów,
- kluczową rolę cyfryzacji w optymalizacji ich działań oraz potrzebę, aby komornicy sądowi odgrywali wiodącą rolę w rozwoju i wykorzystaniu narzędzi cyfrowych,

wych niezbędne do prawidłowego wykonywania i trwałości zawodu, powinno być obowiązkowe i nadzorowane, aby promować rozwój umiejętności funkcjonariuszy wymiaru sprawiedliwości i funkcjonariuszy organów egzekucyjnych.

2. Standardy etyczne i zawodowe - komornicy sądowi powinni przestrzegać jasno określonych standardów etycznych i zawodowych, takich jak te zawarte w Globalnym Kodeksie Egzekucyjnym.

pozycjonowania się jako powszechnie zaufane strony trzecie w celu zagwarantowania bezpieczeństwa prawnego.

6. Globalny Kodeks Egzekucyjny - komornicy sądowi oraz UIHJ muszą zapewnić rozpowszechnienie Globalnego Kodeksu Egzekucyjnego wśród wszelkich odpowiednich podmiotów i uwzględnić go w swoich zasobach szkoleniowych. •

Małgorzata Pędziszczak
Komornik sądowy

Środowiskowy konkurs krasomówczy

W dniu 15 czerwca 2024 roku w Sądzie Okręgowym w Poznaniu odbył się Środowiskowy Konkurs Krasomówczy, w którym naszą Izbę reprezentowali laureaci konkursu zorganizowanego w szczecińskiej Izbie Adwokackiej: apl. adw. Karolina Bartoś oraz apl. adw. Oskar Kubacki. W zmaganiach udział brali także przedstawiciele ORA z Poznania, Łodzi i Zielonej Góry. Wystąpienia oceniało sześciuosobowe jury, w którym zasiedli: Wiceprezes Sądu Okręgowego w Poznaniu SSO Paweł Soliński, Przewodnicząca Komisji Szkolenia Aplikantów ORA Poznań adw. Ewa Habryn-Chojnacka, adw. Monika Małeczka-Mrozewska, Wicedziekan ORA Zielona Góra adw. Krzysztof Szymański, Kierownik Szkolenia Aplikantów ORA Łódź adw. Stanisław Kubiak, a także przedstawiciel Szczecińskiej Izby Adwokackiej, Kierownik Szkolenia Aplikantów - adw. Andrzej Zajda.

W ramach konkursu aplikanci mierzyli się z wcześniej wylosowanymi kasusami z zakresu prawa karnego i cywilnego, a ich zadaniem było wygłoszenie mowy końcowej w ramach przypisanej roli procesowej (pełnomocnik oskarżyciela prywatnego/posiłkowego lub pełnomocnik powoda albo obrońca oskarżonego lub pełnomocnik pozwanego). Tematyka zadań konkursowych była bardzo zróżnicowana. Kasusy karne obejmowały tematykę karcenia małoletnich oraz uporczywego nękania. Z kolei

zadania z zakresu prawa cywilnego dotyczyły sankcji kredytu darmowego przy kredycie konsumenckim oraz odpowiedzialności członków zarządu za zobowiązania spółki. Wystąpienia nie mogły przekroczyć dwudziestu minut, a ewentualna replika – pięciu minut.

Poziom zaprezentowanych wystąpień był bardzo wysoki, a mówcy często osiągałi pełen limit czasowy. Apl. adw. Karolina Bartoś występowała jako pełnomocnik oskarżyciela prywatnego w sprawie dotyczącej naruszenia nietykalności cielesnej na tle karcenia małoletniego. W swoim wystąpieniu odwoływała się do niedopuszczalności fizycznego karcenia dziecka, zarówno ze względów prawnych, jak i etycznych, przywołując w niej myśl Janusza Korczaka, który wskazywał, że „Nie ma dzieci – są ludzie.”

Z kolei apl. adw. Oskar Kubacki zmagal się z sankcją kredytu darmowego przy kredycie konsumenckim, występując jako pełnomocnik powoda. Wskazywał na niemożność nierównego traktowania stron umowy kredytu poprzez uprzywilejowanie kredytodawcy. Opisywał nieuczciwe praktyki związane z zawieraniem umowy kredytu konsumenckiego oraz powoływał się na zaufanie konsumenta do instytucji finansowej.

Jury oceniało m.in. poziom merytoryczny oraz stylistyczny wystąpienia. Po długich obradach Jury przyznało pierwsze miejsce



foto z archiwum redakcji

przedstawicielowi ORA w Poznaniu apl. adw. Kamilowi Modrzykowi, drugie miejsce - apl. adw. Oskarowi Kubackiemu, a wyróżnienie apl. adw. Oraninie Szymonowicz - reprezentantce Zielonogórskiej ORA. Osoby, które zajęły pierwsze i drugie miejsce będą występowały w Ogólnopolskim Konkursie Krasomówczym w Siedlcach. •

Redakcja

Z życia szczecińskich kół naukowych – Ogólnopolska Konferencja Naukowa Młodych pt. „Filozofia w prawie, prawo w filozofii”



Koło Naukowe LexUS jest organizacją reaktywowaną w 2021 roku, po niemal piętnastu latach przerwy w działalności. Zrzesza blisko 40 studentów, którzy z uwagi na swoje ambicje, umiejętności i zacięcie naukowe zdecydowali się czas studiów spożytkować na coś więcej niż samą naukę oraz zdawanie egzaminów. Zarówno w swojej pierwszej, jak i aktualnej odsłonie, koło działa i rozwija się pod czujnym okiem opiekun naukowej, doktor Beaty Kanarek. Od 2021 roku tutorami koła są również asystenci Paweł Nowotko oraz Patryk Kupis.

W ciągu trzech lat działalności członkowie koła zorganizowali sześć ogólnopolskich konferencji naukowych, dziesiątki spotkań naukowych oraz innych inicjatyw. Praca ta zaowocowała sformowaniem wokół naszego koła nieoficjalnej grupy studentów oraz doktorantów, którzy regularnie odwiedzają Szczecin

w celu zacieśniania więzi znajomości oraz odbywania naukowych debat. Tak również było podczas Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej Młodych pt. „Filozofia w prawie, prawo w filozofii”, która odbyła się w budynku Biblioteki Międzywydziałowej Uniwersytetu Szczecińskiego, 24 maja 2024 roku.

Konferencja ogłoszona w marcu bieżącego roku zyskała dużą popularność w studenckim środowisku naukowym. Z kilkudziesięciu zgłoszeń członkowie Rady Naukowej dokonali selekcji 24 referatów, które zostały wygłoszone podczas tego naukowego wydarzenia. W skład Rady Naukowej weszli doktorzy Maciej Juzaszek z Uniwersytetu Wrocławskiego, Michał Krotoszyński z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz Mateusz Zeifert z Uniwersytetu Śląskiego.

Tematyka wystąpień obejmowała szeroki zakres zagadnień,

od wpływu sztucznej inteligencji na sądownictwo, przez socjologiczne analizy koncepcji prawnych w Indiach, Chinach oraz rdzennych ludach Kanady, aż po ujmowanie myśli znanych filozofów i prawników jak Immanuela Kanta, Jeremy'ego Bentham, Hansa Kelsena czy Bronisława Wróblewskiego. Wszystkie zagadnienia przedstawiane były w oparciu o koncepcje i teorie filozoficzne tworząc pole do merytorycznej i rzeczowej dyskusji.

W dniu konferencji uroczystego otwarcia wydarzenia dokonała opiekun koła, dr Beata Kanarek, Prodziekan ds. kształcenia Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Szczecińskiego. Same prezentacje i dyskusje przebiegały z kolei pod auspicjami moderatorów paneli: prof. Olgierda Boguckiego, dr Ewy Jędrzejewskiej, dr Ewy Michałkiewicz-Kądzioły, dr. Michała Peno, dr. Macieja Juzaszka oraz dr. Michała Krotoszyńskiego. Doświadczeni naukowcy wzbogacili konferencję o swe trafne uwagi, szczegółowe pytania oraz szeroką wiedzę z zakresu teorii i filozofii prawa.

Podczas wydarzenia mogliśmy gościć kilkudziesięciu uczestników konferencji, zarówno czynnych, jak i biernych, z jedenastu ośrodków naukowych. Poznaliśmy tym samym studentów m.in. z Uniwersytetu Gdańskiego, Uniwersytetu Śląskiego, Uniwersytetu Jagiellońskiego czy Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Bezcenną wartością »

» wydarzeń naukowych tej skali jest możliwość spotkania studentów z całej Polski oraz wspólna wymiana doświadczeń i poglądów.

Dzięki uprzejmości Biblioteki Międzywydziałowej Uniwersytetu Szczecińskiego i użyczeniu jednej z sal konferencyjnych, w której odbyła się opisywana konferencja, wydarzenie zaistniało jednocześnie w przestrzeni internetowej. W sposób zdalny wzięli udział w konferencji ci prelegenci, którzy nie mogli pozwolić sobie na podróż do Szczecina, lecz niemniej uświetnili wydarzenie swoimi wystąpieniami. Do takich osób należą profesor Prabhpreet Singh i Annriya Liz Siji z Christ University Lavasa w Indiach. W swoim wspólnym wystąpieniu przedstawili elementy systemu prawnego Indii, dokonując analizy porównawczej z czystą teorią prawa Kelsena. Wzbudzenie zainteresowania konferencją, nie tylko poza granicami Polski, ale również Europy, podkreśliło jak ważna jest integracja międzynarodowa środowisk prawniczych. Konferencje naukowe są do tego doskonałą okazją.

Po wielu godzinach dyskusji nad twierdzeniami Shopenhauera, praworządności czy stanowienia prawa, nadszedł czas na zasłużony odpoczynek i posiłek. Byliśmy zaszczyceni móc zaprosić prelegentów do restauracji Spizarnia Szczecińska. Podczas pobytu w Szczecinie młodych naukowców spoza naszego regionu, nasi goście mogli skosztować przysmaków regionalnej kuchni. Odwiedziny w tej restauracji pozwoliły na kontynuowanie debat naukowych, rozpoczętych podczas paneli konferencyjnych. Wspólny posiłek stał się

także świetną okazją do nawiązania nowych znajomości koleżeńskich i podtrzymania tych już istniejących. Osoby, które jeszcze tego samego dnia były sobie nieznajome, mogły poznać swe wzajemne zainteresowania oraz podzielić się z innymi szczegółami swojej działalności naukowej i wymienić doświadczeniami.

Konferencja nie odbyłaby się, gdyby nie wsparcie, jakie Koła naukowe otrzymują od Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Szczecińskiego. Jako prezes KN LexUS odczuwam ogromną radość i dumę widząc, ile jest w stanie zdziałać zgrana grupa studentów, która prócz tego, że stanowi koło naukowe, to przede wszystkim bardzo się nawzajem lubi. Jestem jednak świadomy, że sukces nie zostałby osiągnięty, gdyby nie wkład opiekuna oraz tutorów naszego koła naszej Almæ Matris – Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Szczecińskiego oraz (przede wszystkim!) studentów chętnych do prowadzenia badań naukowych i dzielenia się nimi podczas takich wydarzeń.

Sukces Koła Naukowego LexUS podczas Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej Młodych pt. „Filozofia w prawie, prawo w filozofii” stanowi dla nas, studentów, kolejną motywację do jeszcze większego wkładu w życie Uniwersytetu i ogólnopolskie akademickie środowisko prawnicze. Widząc, ile byliśmy w stanie osiągnąć dotychczas, w nowy rok akademicki wkroczymy z nowymi pomysłami w głowach oraz zapałem do działania. •

Franciszek Konwisarz
student WPiA US



20. urodziny „In Gremio”

Magazyn Szczecińskich środowisk prawniczych „In Gremio” zadebiutował w 2004 r. jako odpowiedź adw. Romana Ossowskiego, pierwszego redaktora naczelnego, na potrzebę utworzenia platformy wymiany poglądów osób wykonujących różne zawody prawnicze.

4 czerwca 2024 r. podczas „Wieczoru z In Gremio”, który odbył się w siedzibie wydawcy, Szczecińskiej Izby Adwokackiej, świętowaliśmy ten jubileusz. Gościem Wieczoru był pan Dariusz Zawistowski, sędzia Sądu Najwyższego, który w dyskusji pod hasłem „W pułapce (nie)praworządności” rozmawiał z kom. Remigiuszem Wasiakiem i adw. Karoliną Weremą-Karłuk.

Tradycją już jest, że Rada Programowa przyznaje tytuł *Człowieka Roku In Gremio* oraz statuetkę *Gremiusa* osobie, która wyróżnia się w swoich działaniach na rzecz łączenia środowiska prawniczego. W tym roku zaszczytem tym została wyróżniona nie osoba, a instytucja – Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Szczecińskiego. Statuetkę, po laudacji wygłoszonej przez adw. Andrzeja Zajdę, odebrała pani Dziekan WPiA w Szczecinie, dr hab., Ewelina Cała-Wacinkiewicz, prof. US.

Podczas Wieczoru medalami za zasługi dla magazynu *In Gremio* zostali również uhonorowani:

Artur Tokarski - obecny w *In Gremio* od pierwszego numeru, grafik, dobry duch gazety; adw. Agata Urbanowska - redaktor naczelna w latach 2018-2021; adw. Magdalena Muranowicz - redaktor naczelna w latach 2021-2022; sędzia Arkadiusz Krupa - sędzia, rysownik (Ślepym Okiem Temidy), niezwykle spostrzegawczy komentator rzeczywistości, obecny w kolegium redakcyjnym od niemal 10 lat (który uświetniał również wydarzenie swoimi rysunkami); adw. Piotr Dobrowicz, dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie - redaktor naczelny w latach 2008-2016, reprezentant wydawcy, bez którego kolegium redakcyjne nie mogłoby realizować swoich planów i pomysłów wydawniczych. •

Redakcja



Wywiad z panią profesor Ewelina Cała-Wacinkiewicz, reprezentantem tegorocznego laureata nagrody *Gremiusa*, możecie obejrzeć po zeskanowaniu kodu QR



fot. Sebastian Wołosz

Adwokacki Piknik Nad Wodą

W dniu 9 czerwca 2024 r. odbył się trzeci Adwokacki Piknik Nad Wodą.

W naszym stałym już miejscu integracji, na teren Centrum Żeglarskiego w Szczecinie, spotkaliśmy się w bardzo dużym gronie, by wraz z rodzinami spędzić aktywnie tę czerwcową niedzielę. Tradycyjnie było ognisko, dzieci korzystały z dmuchanych zabawek i animacji, dzięki czemu my mogliśmy nieco spokojniej porozmawiać i odpocząć chwilę od roboczej rutyny.

Mieliśmy też do dyspozycji jacht żaglowy oraz motorówkę, na pokładach których wszyscy chętni doświadczali krótkich rejsów pod okiem doskonałych sterników. Z moich zapisków wynika, że jacht oddał cumy w ciągu tych kilku godzin aż 19 razy, a łódź motorowa ponad 20 razy! Standardowo te elementy imprezy cieszyły się szczególnym powodzeniem.

Pogoda, frekwencja i nastroje ponownie przekroczyły nasze najśmielsze oczekiwania, przy czym było nas jeszcze więcej, niż w ubiegłym roku, za co raz jeszcze serdecznie Państwu dziękuję.

Do zobaczenia za rok! •

Adw. Agnieszka Węgielska-Śliwa
organizator pikniku



fot. z archiwum organizatora

Państwo prawa na peryferiach Europy¹

czyli konwulsje państwa prawa, których nie zauważyli i którym nie zapobiegli na czas prawnicy: naukowcy i sędziowie, co spowodowało załamanie się demokratycznej demokracji w Polsce



Arkadiusz Krupa
Sędzia Sądu Rejonowego
w Łobzie

Jeśli komuś wydawało się, że tworzenie kolejnego numeru „In Gremio” to prosta sprawa, niniejszym pragnę wyprowadzić go z błędu. Niesubordynowani autorzy, zmienność tematów i co oczywiste brak czasu na konstruktywne redakcyjne rozmowy przy koniaku i papierosie. Tym razem było jednak inaczej...

Spotkania redakcyjne się odbyły, autorzy zgłosili akces do pisania swoich artykułów - i to bez konieczności ponagleń ze strony redaktorki naczelnej i wicenaczelnnej. Być może wszystkich nas poniosła fantazja związana z celebrowaniem 20-lecia pisma, a może zwyczajna świadomość, że wakacje za pasem. W takich okolicznościach wydawałoby się, że stworzenie felietonu lekko nawiązującego do tematu przewodniego numeru to tylko formalność. Nic bardziej mylnego. Jeśli weźmie się pod uwagę, że jako temat przewodni wskazano absurdy polskiego świata prawniczego, bo o czym pisać w takiej sytuacji? Przecież nie trzeba przesadnie wysokiego poziomu inteligencji, aby zauważyć, że w zasadzie żyjemy w świecie permanentnego absurdu obudowanego pozorami normalności.

Już widzę sceptyczne uniesienie brwi niektórych spośród Czytelników. Ja jednak zdania na ten temat nie zmienię - pozwolę sobie wszakże wszystkim wątpiącym podstawić stygmaty przygotowane do tego, aby wkładać w nie tylko palce, ale wręcz całe dłonie.

Przykładów nie trzeba szukać daleko. Wystarczy zajechać kursorem Internetu do Suwałk, a w zasadzie do Elbląga. Jak podaje Rzeczpospolita oraz większość dostępnych portali Internetowych, Sąd Okręgowy w Elblągu umorzył postępowanie wobec nietrzeźwego i naćpanego sędziego, który spowodował kolizję i uciekł z miejsca zdarzenia. Jeśliby jakimś Czytelnikowi przyszło do głowy, że motywem wydania takiej decyzji była ochrona przedstawiciela kasty, pragnę gorliwie wyprowadzić go z błędu. Z doniesień medialnych wynika bowiem, że Sąd Okręgowy w ten sposób bronił praworządności. Nietrzeźwy kierowca to oczywista ofiara niecných zmian w wymiarze sprawiedliwości powołujących twór niezgodny z prawem, a mianowicie Izbę Odpowiedzialności Sądu Najwyższego. Uchylenie immunitetu przez tego rodzaju organ zdaniem Sądu Okręgowego nie wywołuje skutków prawnych i stanowi - posługując się żargonem prawniczym - negatywną przesłankę procesową w postaci braku zezwolenia uprawnionego organu na

pociągnięcie sędziego do odpowiedzialności karnej.

Jako osoba, której praworządność leży głęboko na sercu i wątrobie, przyklasnąłbym tej koncepcji, gdyby nie to, że mniej więcej w tym samym czasie dane było mi zapoznać się z woltyżerką prawną prezentowaną przez Sąd Apelacyjny w Szczecinie, a który to Sąd w bardzo obszerny, aczkolwiek niewiele mający wspólnego z logiką sposób, wywodził, że brak podpisu na akcie oskarżenia nie stanowi powodu do kontestowania skuteczności tego rodzaju skargi. Skoro, jak już wspomniałem, praworządność leży mi na sercu, zastanawiam się nie tylko nad tym, jak dwa tak skrajne poglądy da się doprowadzić do jakiegokolwiek wspólnego mianownika, w którym rzeczona praworządność odgrywa fundamentalną rolę. Nawet gdyby uznać, że ma znaczenie drugoplanowe, to jednak dla przeciętnego obywatela istnieje dysonans pomiędzy sposobem potraktowania pijanego sędziego a innego obywatela wchodzącego w konflikt z prawem.

Jak już wspomniałem, dla niektórych tego rodzaju sytuacja to absurd, dla innych element codzienności. Niewątpliwie znajdują się też osoby, które stwierdzą, że jedynym absurdem jest autor felietonu wkładający publicystyczny kij w szprychy reanimowanego mechanizmu państwa prawa. »

¹ Tytuł felietonu jest zainspirowany tytułem wystąpienia prof. Ewy Łętowskiej z dnia 22 lipca 2017 roku. A ściślej - stanowi jego powielenie.

» Nie twierdzą, że wiara w przywracanie praworządności jest mi obca i cały czas wierzę, że na jej fali wyjaśni się, na ile sprawiedliwie środki rozdysponowywał Fundusz Sprawiedliwości. Nie tracę jednak także nadziei, że na tej samej fali wyjaśniony zostanie sekret pism procesowych składanych przez pewną wojującą o praworządność prokuratorę, tworzonych najprawdopodobniej w okolicznościach z transparentnością mających niewiele wspólnego. Moja naiwna wiara jest jeszcze większa i sięga bowiem stosowania po prostu równych standardów dla wszystkich obywateli. W szczególności, gdy standardy takie stosować mają organy mające właśnie stać na straży praworządności. Za taki organ uznać się chyba powinno prokuraturę. Nowy Prokurator Generalny, nowy Prokurator Krajowy, nowe otwarcie... Cóż jednak, gdy w najświeższych doniesieniach medialnych dane mi było wyczytać, że Prokuratura Rejonowa Wschód Kielce w Kielcach złożyła wniosek o uchylenie immunitetu jednemu z bohaterów tzw. afery hejterskiej. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że wniosek ten wpłynął nigdzie indziej jak do wspomnianej Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego, tej nieuznawanej nie tylko przez Sąd Okręgowy w Elblągu, ale i przez całe rzesze akolitów zakonu obrońców praworządności. Może to pomyłka, może podwójne standardy, a może chwila nieuwagi Ministra Sprawiedliwości.

Jedno jest pewne. Od chwili, w której prof. Ewa Łętowska mówiła o peryferyjności polskiego państwa prawa, niewiele się zmieniło.

I niech to będzie największy przykład absurdu, z jakim dane jest nam obcować.

Kropka. •

ORZECZNICTWO KARNE

Wyrok Sądu Apelacyjnego w Szczecinie z dnia 9 maja 2024r., sygn. II AKa 54/24:

1. W przypadku, gdy czyn obejmujący znamiona zbrodni fakturowej dotyczy okresu sprzed i po 1 marca 2017 r. w kwalifikacji prawnej wyraźnie należy wskazać przepisy obowiązujące do 28 lutego 2017 r. (w odniesieniu do zachowań podjętych do tej daty) i te, które weszły w życie 1 marca 2017 r., gdyż z jednej strony szanowałoby to zakaz retroakcji w prawie karnym materialnym, a z drugiej - oddawałoby istotę czynu ciągłego jako jednego przestępstwa popełnionego ze z góry powziętym zamiarem obejmującego szereg zachowań popełnionych ze z góry powziętym zamiarem w krótkich odstępach czasu. Ta uwaga, wymaga jednak ostrożności przy zliczaniu wartości poszczególnych „należności ogółem” mających miejsce po 1 marca 2017 r., bo to od nich zależy przyjęta kwalifikacja prawna. Dlatego Sąd uznaje, że zachowania oskarżonego popełnione od 1 marca 2017 r. mogłyby wyczerpywać znamiona ustawowe z art. 271a § 1 k.k. gdyby należność ogółem uwidoczniła na fakturach wystawionych po tej dacie była wyższa od 200.000 złotych. Przy braku realizacji tego znamienia ilościowego, czyn podlega takiej samej kwalifikacji prawnej, jak przed 1 marca 2017 r.

2. Te same uwagi pozostają aktualne w odniesieniu do przestępstw skarbowych, tyle, że zmiana art. 62 k.k.s. została dokonana 1.01.2017 r. Przed tą datą przestępstwo skarbowe z art. 62 § 2 k.k.s. zagrożone było karą grzywny do 240 stawek dziennych, natomiast wraz ze zmianą przepis ten został rozdzielony na dwie jednostki redakcyjne: § 2 i 2a, oba zagrożone surowszą karą, aniżeli uprzednio obowiązujący art. 62 § 2 k.k.s., bo wynoszącą w art. 62 § 2 k.k.s. - grzywnę do 720 stawek dziennych lub karę pozbawienia wolności na czas nie krótszy od roku, a w § 2a - karę grzywny do 720 stawek dziennych lub karę pozbawienia wolności, bez dolnej granicy jej orzekania

3. Niedopuszczalne jest stosowanie do sprawcy przestępstwa z art. 271a §2, który z popełnienia przestępstwa uczynił sobie stałe źródło dochodu, obostrzeń kary wynikających z art. 65 §1, związanych również z uczynieniem sobie z popełnienia przestępstwa stałego źródła dochodu. Ta sama okoliczność nie może być bowiem podstawą do dwukrotnego zaostżenia odpowiedzialności karnej. •

Teatrum iuridicum...

...specyficznym okresem życia adepta prawa jest aplikacja. Niby jest już prawnikiem, ale takim niezupętnym - wciąż się uczy i przygotowuje do wykonywania zawodu. Niby jest również pracownikiem, ale znów jeszcze nie w pełni samodzielnym i całkowicie poddanym wskazówkom patrona. Relacje aplikant - patron bywają przy tym różne. Niekiedy współpraca układa się idealnie, a w innych przypadkach nie obchodzi się bez poważnych zgrzytów i (finalnie) burzliwych rozstań. Niemal każdy z „togowych” ten okres przeżył i ma swoje szczególne wspomnienia.

Kolejnych kilka prezentowanych anegdot zrodziło się właśnie z różnorodności rozważanej relacji:

Patron, wykonując obowiązek ustawicznego szkolenia zawodowego, postanowił odbyć studia podyplomowe na jednej z prywatnych uczelni wyższych z zakresu elektrownizacji wymiaru sprawiedliwości i możliwości zastosowania sztucznej inteligencji przy wykonywaniu zawodów prawniczych. Namówił na współudział w studiach swego aplikanta, któremu przyjemność tę również zasponsorował. Uznali obaj, że temat jest „przyszłościowy i rokujący”. Studiowanie szło im sprawnie i odcisnęło piętno na postrzeganiu świata. Nie dziwi zatem, że gdy patronowi doręczono uzasadnienie wyroku w jednej ze spraw, którą niespodziewanie sromotnie przegrał, oświadczył wobec aplikanta: „Co za bzdury tu popisali!? Po co te sądy!? Może lepiej, żeby zajęła się tym jednak sztuczna inteligencja”.

* * *

Między patronem a aplikantami może wytworzyć się specyficzny sposób komunikacji, niezrozumiały dla osób trzecich. W pewnej szczecińskiej kancelarii radcowskiej został zatrudniony nowy, „pierwszorocznikowy” aplikant. Po poznaniu wszystkich pracowników został posadzony w pokoju ze starszym kolegą, który właśnie złożył egzamin zawodowy i czekał na wyniki. Starszy kolega miał się młodszemu opiekować i wdrożyć do pracy. Pierwszym zaskoczeniem i nauką dla nowicjusza była treść żółtych karteczek zostawianych przez patrona starszemu koledze. Wyglądały one tak:



oraz



Młodziak nie wiedział, co oznaczają, ale wstydził się spytać. Niebawem okazało się, jak należy znaki te czytać: pierwszy - „pi-w-o”, a drugi - „dwa pi-w-a”. Pierwszy znaczył ni mniej, ni więcej, że patron wyskoczył na *lunch* sam i będzie „po jednym piwie”, czyli niebawem; zaś drugi - że wyskoczył na *lunch* z klientami, a zatem będąc „po dwóch piwach”, już do pracy nie ma zamiaru tego dnia wracać.

* * *

Czasami stres związany z równoległą pracą i nauką wyciska łzy z oczu aplikantów płci obojga. Tak też się stało w przypadku jednej ze szczecińskich aplikantek. Dziewczyna nie miała wystarczającego wsparcia ze strony patronki i skorzystała z możliwości rozmowy z zaprzyjaźnionym adwokatem. Opowiedziawszy o swoich bolączkach rozplakała się rzewnymi łzami i rzekła „*Expecto patronum!* A ona mi nigdy nie pomaga...”, czym dała wyraz przywiązania do literackiego świata czarów i czarnej magii, znanego szczecińskim sądom rejestrowym.

Ku pamięci przyszłych pokoleń szczecińskich prawników zebrał i wstępem opatrzył

Mecenas Jan Maria Togowy

Uwaga! Wszystkie przywołane zdarzenia miały miejsce w szczecińskich kręgach prawniczych. W celu minimalizacji ryzyka identyfikacji którejkolwiek z osób biorących w tych zdarzeniach udział zmieniono część okoliczności faktycznych i cechy osobowe uczestników (bez szkody jednak dla komizmu sytuacyjnego). Tym razem wszystkie z przywoływanych sytuacji odbyły się z udziałem autora, stąd ręczy on za ich prawdziwość. •

legalis C.H.BECK

Legalis na start

Oferta dla nowych kancelarii



30% rabatu
dla nowych kancelarii

Skorzystaj! **22 311 22 22** → legalis.pl/legalis-na-start